Nr. 80. | Lwów — Czwartek dnia 9 Kwietnia. | Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Marji Egip. | Ilaryona Pr.
Jutro: św. Ezechiela. | Joanna List.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g 5 m 31. Zachód „ „ 6 „ 31.

Długość dnia g. 13 m. 3. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 kwietnia.

Angielskie dzienniki donoszą, że w tych dniach, a więc niemal na rok przed terminem, zostało odnowione trójprzymierze znowu na pewien szereg lat; a stało się to z powodu niektórych faktów niepokojących, jak spisek bułgarskich emigrantów, jak ściąganie ku zachodowi wojsk rosyjskich wrzekomo na manewra letnie, które rozmiarami swemi prześcigną wszystkie poprzednie, nawet przeszłoroczne na Wołyniu, — dalej jak pośpiech w wykonaniu przez fabryki francuskie magazynowych karabinów dla rosyjskiej piechoty, wreszcie, jak nowy obstalunek 300.000 tych karabinów już dla dragonów i kozaków, które to zamówienie właśnie teraz otrzymały francuskie fabryki. Z tego wszystkiego *Times* wnosi, że za jakie pół roku carat zrzuci pokojową maskę. Jednocześnie *Daily Telegraph* podaje korespondencyę z Petersburga tej treści: Rosyjska zagraniczna polityka będzie za kilka miesięcy gruntownie zmieniona, gdyż do tego czasu carewicz wróci z podróży, powstanie drugi szereg twierdz na zachód od Dniepru, koncentracya wojska będzie skończona i nowe karabiny wytrzymają próbę ćwiczeń i manewrów. Zwrot polityczny, który carat zamierza uczynić, będzie tak rozległy, iż nawet Włochy staną oko w oko wobec Abbisynji, która wystąpi pod protektoratem Rosyi.

Wszystko to — naszem zdaniem — może być i może nie być. Co do nas, nigdyśmy nie wierzyli w jakieś specjalne upodobanie w pokoju kierujących czynników w caracie; one czynią, co każe interes, a że car czasami mówi o swej miłości pokoju, to przecież zawsze i wszędzie robi się to samo. Któryż kierownik państwa, któryż minister nie kocha pokoju, dopóki nie ma wojny? Kwestya w tem, czy Rosya ma interes w wojnie? — a na to nie odpowiadają angielskie pisma, robiące taką minę, jak gdyby były wtajemniczone we wszystkie arkana petersburskiej polityki i we wszystkie niespodzianki przyszłości.

Jednak swoją drogą daje się dostrzegać rosnącą w całej Europie niechęć do caratu, który w istocie swą sfinksową postawą, ciągłem wojsk gromadzeniem i sztuczkami w Bułgaryi silnie daje na nerwy. Widać, jak się potęguje złość sfer finansowych i przemysłowych i jak to oddziaływa na usposobienie prasy, która znów ustawicznie drażni opinję publiczną przeciw caratowi. Oto np. teraz *Gazeta Krzyżowa* podała artykuł p. t. „Niemieckie księżniczki w Rosji“ — artykuł, który obiegł całą prasę niemiecką i oczywiście obudził gniew publiczności. *Gazeta Krzyżowa* pisze:

„Gdy rozejdzie się wieść, że ten lub ów wielki książę stara się o księżniczkę niemiecką, wnet cała arystokracya rosyjska krzywi nosem i z góry patrzy na ten związek. Rozpoczynają się drwinki i ubolewania, że oto przyszła wielka księżna tak mały posag wniesie swemu mężowi, że na szpilki jej nie wystarczy; dalej, że potrzeba będzie dużo czasu, aby ją oszlifować, oduczyć niezgrabnych manier niemieckich, niestosownego sposobu ubierania się, złej wymowy francuskiej i innych błędów towarzyskich. Dopiero gdy taka wielka księżna całkiem się zmoskwici, gdy pozbędzie się zupełnie przywiązania do swej dawnej ojczyzny, wtedy dopiero patrzą na nią trochę łaskawszem okiem.“ O wielkiej księżnej Marji Pawłównej, córce zmarłego księcia Meklembursko-Strelickiego, pisze *Kreuz Ztg.* co następuje: — „Księżniczka ta wyszła za mąż za w. księcia Włodzimierza, najstarszego brata cara Aleksandra III. Dopiero ostatnie lata zbliżyły ją nieco do męża, jednakże wystawiona jest wciąż na najnikczemniejsze potwarze i prześladowania ze strony arystokracyi rosyjskiej, a to głównie dla tego, że nie chciała porzucić religji, w której się urodziła. Nie da się to nawet opisać, w jak podły sposób ją zaczepiano: rzucano się na jej nieskalaną dobrą sławę, rozsiewano najpotworniejsze kłamstwa o niej i gdzie tylko można dokuczano jej. Starano się nawet przedstawić ją w oczach cara jako zdrajczynię, która utrzymuje korespondencyę z Bismarkiem i zdradza mu tajemnice rosyjskie. Skutek tych oszczerstw był ten, że car zabronił wielkiej księżnej towarzyszyć mężowi w jego podróżach służbowych. W ostatnich czasach car postanowił, że każda księżniczka, wychodząc za mąż za rosyjskiego wielkiego księcia, musi wpierw przyjąć prawosławie.“ Tym wielkim księżnom, które dotąd są protestantkami tak dokuczają, że podobno jedna z nich zamierza uciec z caratu.

Rezultatem tego podrażnienia na Rosyę była pogłoska, zdementowana wczoraj przez *Norddeutscherkę*, jakoby Caprivi wyraził Rudini'emu żal za jego wystawienie trójprzymierza jako związku wyłącznie odpornego. Tak o tym związku wyraził się Rudini przed korespondentem paryzkiego *Gaulois*, mianowicie rzekł mu, iż trójprzymierze nikomu, a więc i Francyi wcale nie grozi, istnieje ono nie dla wojny, lecz dla pokoju, a że pod tym względem jest skuteczne, tego dowodem lata ubiegłe, tak niepewne, ciężkie, najeżone tylu trudnościami bardzo groźnemi, a przecież przeżyte bez rozlewu krwi. Utrzymanie trójprzymierza może być tylko tym mocarstwom, czy sferom przykre, które pragną rzucić niektóre zagadnienia na wojenną szalę. Otóż według pogłoski która powstała w Londynie, dyplomacya niemiecka bardzo była nierada z tych oświadczeń Rudini'ego, albowiem one osłabiają wrażenie, jakie na zapaleńców militarnych w Rosyi i Francyi czyni trójprzymierze, bo rzecz jasna, że sojusz zaczepny i odporny groźniej się przedstawia od wyłącznie odpornego. Niezadowolnienie dyplomacyi niemieckiej miał Caprivi listownie wyrazić Rudini'emu.

Norddeutscherka kłam zadała tej pogłosce. I w istocie, nie było żadnego powodu do niezadowolnienia ze słów Rudini'ego, bo przecież w lutym roku 1888 Niemcy i Austrya ogłosiły akt swego sojuszu, spisany 7 października 1879 r., na dowód, że w owym akcie nie ma nic groźnego dla żadnego państwa, czyli, że cele sojuszu są ściśle odporne, a zatem tylko pokojowe. Odtąd charakter sojuszu wcale się nie zmienił, jeno nowe mocarstwa do niego przymknęły i ze związku potrójnego zmienił się w ligę, obejmującą znaczną liczbę mocarstw. Więc Rudini mówił to, co tajemnicą nie jest dla żadnej dyplomacyi, a więc nie popełnił szkodliwej niedyskrecyi.

Korespondencje.

Wiedeń 5 kwietnia.

(⁄.) List ten dojdzie was równocześnie, gdy tu Rada państwa otwartą zostanie. Otóż oznajmiam ponownie i kategorycznie, że sytuacja wcale nie jest zmienioną, a rozpoczęta na nowo przez niektóre pisma kampanja hecarska nie ma żadnego znaczenia, ani podstawy. Że skrajni drażnią, podburzają i mają w tem swoje cele, temu nie ma się co dziwić. Że się przytem posługują kłamstwami, przekręcaniem i nadają sobie minę, jakoby stał ktokolwiek po za niemi, to manewra takie niezręczne podcinają agitację w samym zarodzie Dla przykładu przytoczę niektóre z fałszów, któremi w ostatniej chwili chciano posłów zbałamucić.

Twierdzą, że w programie z 23 stycznia rząd zerwał z dotychczasową autonomiczną polityką. Jest to fałsz; w programie tym z naciskiem podniesiono prawa krajów i ludów.

Upada tem samem dalszy fałsz, jakoby rząd był ogłosił, że się rzuci w ramiona lewicy. Twierdzą, że zawieszenie broni jest złudzeniem, skoro rząd liczy na poparcie i współdziałanie klubu hr. Hohenwartha. Jest to znowu fałsz; jeżeli rząd opiera się na klubie Hohenwartha, to dla tego, że ma przekonanie, iż klub ten pisze się na program umiarkowania i prac specjalnych. Nikt niczem nie może wykazać, jakoby klub ten był skrajnym i chciał występować agresywnie w kierunku reakcyjnym i klerykalnym.

Fałszem jest dalej twierdzenie, jakoby rząd z pomocą hr. Hohenwartha dążył do przywrócenia dawnej większości. Prawdą natomiast jest, że rząd, Polacy i hr. Hohenwarth uważają za pożądane współdziałanie lewicy w programie umiarkowanej pracy, z wykluczeniem spraw drażliwych. Jeżeliby lewica współdziałać nie chciała, w takim razie zmusiłaby tylko rząd do szukania sposobów złożenia większości bez niej więc *ipso facto* przeciw niej. Przewódzcy lewicy wszelako wcale tego nie chcą, przeciwnie stanowczo chcą próbować zgodnego współdziałania, a tylko dzienniki opozycyjne głoszą co innego. Jeżeliby z drugiej strony hr. Hohenwarthowi nie powiodło się utrzymać w karbach mięszanych żywiołów swojego klubu, to rezultatem tego byłoby to, że skrajne żywioły musiałyby z tego klubu ustąpić, klub ten byłby mniej licznym, a przez to znacznie partji niemiecko-liberalnej w kombinacji większości urosłaby. W żadnym razie więc kombinacji ułożonej, ani też stanowisku zajętemu przez przewódzców lewicy, jak w ogóle programowi rządu nic nie zagraża.

Dzienniki opozycyjne wyznają, co wyznać muszą, bo to fakta wiadome, że: „partja niemiecko-liberalna jest już opozycją zmęczona, — jest sama przez się za słaba, żeby mogła sprowadzić zwrot,“ a przecież, zamiast wyciągnąć z tych prawd logiczne następstwa, podjudzą ją, podejrzywają i prą tę partję do dalszej, nieprzejednanej opozycji, do której nie ma powodu, ani warunków, która zresztą byłaby dla tej partji samobójstwem. Partja wie o tem — dla tego też nie ma żadnej obawy, żeby ułożona kombinacja się nie powiodła, żeby było potrzeba szukać innej. Najbliższa przyszłość stwierdzi ten stan rzeczy, a kruk złowróżbne nie znajdą żeru.

Wiedeń 6 kwietnia.

(⁄.) Posyłam dalszy ciąg autentycznych informacyj o sprawach wschodnich, otrzymanych przez tutejsze sfery dyplomatyczne. Dowody udziału w spisku i w zamachu urzędowych agentów rosyjskich mnożą się z każdym dniem. Stambułow przesłuchiwał niektórych więźniów osobiście i po kilka godzin, zwłaszcza Karawełowa i Zelczowa. Wielu więźniów złożyło szczere zeznania, kompromitujące bardzo agentów rosyjskich. Emigranci bułgarscy w Konstantynopolu: Sziszmanow, adjutant Caukowa, i Stanczew, były prefekt Sofji, należeli do kierowników spisku i konferowali stale z ambasadorem rosyjskim Nelidowem. Porta po szczegółowem śledztwie wypuściła spiskowców uwięzionych w Konstantynopolu, ażeby uniknąć kolizji z Nelidowem. Osławiony kapitan Grujew współdziałał z Benderewem widziano go przy robocie w Gałacu, w Braile i w Kalafacie. W Belgradzie agent urzędowy Towarzystwa żeglugi księcia Gagarina, p. Piotr Uzelac, oświadczył jawnie i głośno po zamachu: „nie udało się, no to nic, musimy zacząć na nowo“.

Ten pan Uzelac jest to jeden z najczynniejszych agentów rosyjskich panslawistycznych komitetów. Gra on taką samą rolę jak kolega jego Budiłowicz, agent jeneralny rosyjskiej kompanji handlu i żeglugi na morzu Czarnem i Dunaju. Książę Ferdynand oświadczył w rozmowie z agentami dyplomatycznymi: „Zbrodnia ostatnia nie będzie miała bezpośrednich skutków, lecz nie mam w tej mierze żadnej wątpliwości, że w przyszłości powtórzą się takie atentaty na życie moje i Stambułowa. Jeżeli cywilizowane ludy Europy mogą obojętnie patrzeć na takie zamachy na kraj spokojny, to tembardziej musi Bułgarja skupić swoje siły dla własnej obrony, dla zabezpieczenia pokoju i bezpieczeństwa w kraju. Jesteśmy otoczeni niebezpieczeństwami, może i mordercami, lecz cokolwiekby się stało, wytrwam w mojej misji, choćbym miał paść jej ofiarą. Bułgarja wszelako będzie tryumfowała“.

W Sofji roztrząsanem jest pytanie, czy nie należałoby, ażeby książę bezzwłocznie, do czego ma prawo, mianował z pomiędzy krewnych swoich następcę tronu na wypadek, gdyby zeszedł ze świata bezpotomnie. Jest niewątpliwem, że gdyby się zamach był udał, nastąpiłaby wojna domowa; lecz terroryzm spiskowych byłby trwał bardzo krótko, lud przy pomocy wojska po kilku dniach byłby strącił i ukarał rosyjskich siepaczy i przywrócił rząd narodowy, niepodległy. Oburzenie bowiem i wściekłość przeciw Rosji są powszechne.

Z obozu ruskiego.

Przedwczoraj odbyło się w mieszkaniu p. Romańczuka zgromadzenie posłów ruskich. Przybyli na nie wszyscy posłowie ruscy z wyjątkiem pp Mandyczewskiego i Ochrymowicza, tudzież posła na Sejm i członka Wydziału krajowego dra Damiana Sawczaka..

Poseł Romańczuk przedstawił zebranym sytuację polityczną, poczem odbyły się narady, których rezultatem były następujące uchwały: 1) Posłowie ruscy w Radzie państwa utworzyć mają samoistny klub ruski. 2) Aż do ostatecznego ukonstytuowania się klubu, które nastąpi dopiero w Wiedniu, powierzono posłowi Romańczukowi zastępstwo klubu ruskiego, spisanie zaś protokolu poruczono posłowi Teliszewskiemu. 3 Ułożono podział pracy między posłów. 4) Postanowiono, że w klubie ma panować zupełna solidarność. — Wreszcie omawiano stanowisko, jakie zająć ma klub ruski w obec rządu i w obec innych stronnictw parlamentarnych.

Poseł ruski z Bukowiny dr. Wolan, otrzymał także zaproszenie na konferencję, nie przybył jednak na nią, bo już odjechał do Wiednia. Przejeżdżając przez Lwów, był dr. Wolan u prof. Romańczuka i zapewnił go, że we wszystkich sprawach ruskich będzie szedł zgodnie z posłami ruskimi z Galicji, jednakże nie może dać jeszcze stanowczej odpowiedzi, czy przystąpi do klubu ruskiego. Zdaje się więc, że prawdziwem było doniesienie czerniowieckiej *Gazety Polskiej*, iż dr. Wolan wstąpi do klubu hr. Hohenwartha.

Po naradzie tej u prof Romańczuka odjechali wszyscy posłowie ruscy do Wiednia.

Dzień przedtem, t. j. w niedzielę, urządzili Rusini-narodowcy w hotelu Stadtmüllera bankiet na cześć obu posłów ruskich, zamieszkałych we Lwowie, t. j. prof. Romańczuka i prof Barwińskiego. — Na bankiet ten przybyło przeszło 60 osób.

Dr. Omelian Ogonowski, prezes towarzystwa „Proświty“ rozpoczął szereg toastów i pił zdrowie obu posłów. W przemówieniu swem wyraził dr. Ogonowski radość wszystkich Rusinów z tego, że mandaty poselskie dostały się w ręce ludzi, znających potrzeby Rusinów i dobrze zasłużonych około dobra swego narodu i imieniem wszystkich zebranych złożył w ręce posła Romańczuka zapewnienie, że naród ruski ma jak największe zaufanie do swoich posłów.

Poseł Romańczuk podziękował za ten objaw zaufania i podniósł, że stanowisko Rusinów w Radzie państwa nie będzie łatwe. Będą oni musieli trzymać się taktyki innej, aniżeli tej, której trzymali się w ostatnich latach w Sejmie, będą musieli porzucić politykę bezwzględnej opozycji, a wstąpić na drogę postulatów.

„Opozycja — rzekł poseł Romańczuk — sama w sobie jest rzeczą i łatwą i popularną, popularną nawet wtedy, gdy nie tylko żadnej korzyści nie przynosi, lecz przeciwnie szkodzi. Z jednej strony wrogowie narodowej idei ruskiej, nie zaniechają swoim zwyczajem i w znanych celach poniżać w opinji publicznej posłów narodowców ruskich, z drugiej zaś strony znajdą się zapewne i między narodowcami ludzie niewyrozumiali, którzy żądać będą od swych posłów rzeczy niemożliwych. Imieniem posłów ruskich dziękuję za to zaufanie, jakie wyraził nam czcigodny prezes „Proświty“ i zapewniam, że jak dotąd w Sejmie, tak i nadal w Radzie państwa pracować będę z całych sił i wedle mej najlepszej woli dla sprawy narodowej. Jednakże posłowie nie potrafiliby pokonać wszystkich trudności, gdyby opinja kraju z pomocą im nie przyszła“.

Mowę swą zakończył p. Romańczuk toastem na pomyślność narodowych towarzystw, skupiających w sobie wszystkich szczerych patrjotów ruskich.

Przemawiali jeszcze poseł Barwiński, dr. Konstanty Lewicki, dr. Sawczak prof. Szuchiewicz, redaktor *Diła* p. Belej, ks. Zielski, prof. Kocowski i p Grzegorz Wrzeciona.

Kolonizacja niemiecka.

Corocznie przedstawia pruski minister rolnictwa, imieniem komisji kolonizacyjnej, sprawozdanie z wykonania ustawy z 26 kwietnia 1886 roku: „O kolonizacji niemieckiej w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskiem“. Mamy w tej chwili w ręku sprawozdanie za rok 1890, z którego wyjmujemy cały szereg cyfer i szczegółów o tym ciekawym przedmiocie.

Otóż przedewszystkiem dowiadujemy się tu, że w r. 1890 komisji kolonizacyjnej ofiarowano do zakupna 52 dóbr, należących do większej własności ziemskiej i 46 zagród włościańskich; z liczb tych należało do Polaków: 25 folwarków i 26 zagród, do Niemców zaś: 27 folwarków i 20 zagród włościańskich.

Komisja kolonizacyjna zakupiła w roku 1890: 12 większych majątków, obejmujących 7767 hektarów, za które zapłacono 5,095.510 marek i dwie zagrody włościańskie o 7¾ hekt. za 9110 mar., tak, iż ogółem wynoszą nowe nabytki komisji w roku 1890: 77 4¾ hekt., za cenę 5,104.620 marek. Warto atoli zaznaczyć iż wśród nowych nabytków figurują trzy folwarki od Niemców, obejmujące 1474 hektarów, za które zapłacono 768 010 mar., tak iż komisja od właścicieli polskich w r. 1890 nabyła 6300¾ hektarów za 4,336 510 marek. Dodać też jeszcze należy, iż z większych majątków zakupiła komisja 6 przy sprzedaży publicznej, zaś 6 z wolnej ręki; z zagród włościańskich: 1 przy sprzedaży publicznej, a 1 z wolnej ręki; dalej na Prusy Zachodnie przypada jedno zakupno (365 hekt. za 150.000) od właściciela Polaka, zaś w Poznańskiem zakupiła komisja 8 folwarków i 2 zagrody z rąk polskich.

Ogółem zakupiła komisja kolonizacyjna od początku swego istnienia, do końca r. 1890-go, 82 większych majątków, obejmujących 48.666 hektarów, za 29,376.916 mar. 20 fen. i 32 zagród włościańskich, czyli 1334 hekt., za 901.294 mar. 80 fen. Stosunek sprzedaży większych majątków do sprzedaży gruntów włościańskich przedstawiają cyfry powyższe, a dla objaśnienia chyba warto dodać:

a) że większa wartość ziemska w Poznańskiem cokolwiek przewyższa własność mniejszą i przedstawia się mniej więcej, jak 53:47, że natomiast w Prusach Zachodnich stosunek jest przeciwny;

b) że stosunkowo z własności większej, nie uwzględniając nawet dóbr skarbowych, jest więcej w ręku niemieckiem, niżeli z włościańskiej;

c) że w każdym razie liczebnie właścicieli włościańskich polskich jest kilkanaście razy więcej, niżeli takichże właścicieli większych majątków.

Jeżeli, pomimo to wszystko, nawet liczebnie mniej włościan sprzedało grunta swoje komisji kolonizacyjnej, a ze sprawozdań komisji, która skrzętnie zapisuje każdą ofertę z wolnej ręki, wiemy, że także daleko mniej włościan ofiarowało swoje posiadłości na sprzedaż, to dojdziemy do przekonania, że włościanie, w prowincjach interesowanych konserwatywniejszy tworzą żywioł, niżeli własność większa i że musieli utrzymywać się, pomimo wszelkich klęsk rolnictwa, pod względem materjalnym na silniejszem stanowisku.

Wracając po tej krótkiej uwadze, do sprawozdania komisji kolonizacyjnej, zaznaczyć musimy większą działalność komisji w r. z., w porównaniu z rokiem poprzednim, komisja bowiem nabyła w r. 1890: 7774 hektarów ziemi, gdy tymczasem w r. 1889 cały nabytek nie przechodził 4800 hektarów.

Jeżeli jednakże wzmogły się zakupna ziemi, nie można twierdzić, iżby w równej mierze też szła sprzedaż, czyli kolonizacja. Sama czynność przygotowawcza do kolonizacji trwa długo; że zaś Niemcy tu postępują nietylko ze zwykłą sobie systematycznością, lecz także z zachowaniem form biurokratycznych, to wynika choćby z tego szczegółu, iż komisja w r. 1890 miała: 39.661 skryptów do załatwienia, gdy w r. 1889 było ich tylko 30.464. Zarządy dóbr, należących do komisji i przez nią administrowanych — dopóki nie nastąpi kolonizacja — uskarżają się też na niesłychane wymagania izby obrachunkowej, co do szczegółów sprawozdań rachunków różnych, dodając, iż, jeżeli tak dalej pójdzie, będzie trzeba zwiększyć personal administracyjny.

Nie ma się czemu dziwić, że komisja w sprawozdaniu swojem, z pewnem o tem mówi nieukontentowaniem, ze sprawozdania bowiem aż zanadto dobrze widać, że rezultaty finansowe zarządu dobrami przez komisję, nawet przy dzisiejszych kosztach administracyjnych, są poprostu opłakane.

Przypatrzmy się w tym względzie rachunkom ostatniego roku.

Komisja powiada na wstępie swego sprawozdania, że rok ubiegły należał, pod względem gospodarczym, do wyjątkowo niepomyślnych. Skutkiem nieurodzaju w r. 1889, dawał się odczuwać w gospodarstwie zupełny brak paszy, a chociaż zbiory r. 1890 zapowiadały się świetnie, to jednakże skutkiem mrozów podczas kwitnięcia zboża i skutkiem rdzy na pszenicy, wydajność ziarna była nieszczególna, a kartofle zupełnie chybiły. Sprawozdanie zaznacza, że według doświadczeń ostatnich dwóch lat, klęska nieurodzaju da-

---

3)

Trudności zreformowania gmin wiejskich.

(Ciąg dalszy.)

Z pomiędzy 17 gmin połączonych z obszarem dworskim, tylko w jednej administracja jest dobrą, w 5 mniej dobrą, w 9 średnią, a więc nieodpowiednią — w jednej zupełnie złą. Stosunek w każdej z tych 4 kategoryj do ogólnej liczby 17 wypadł przeto prawie taki sam, a nawet nieco gorszy od rachunku, zamieszczonego w rozdz. I, wykazującego takiż stosunek do wszystkich 65 gmin, w powiecie istniejących.

Ten zaś rezultat przynosi dowód, że połączenie dzisiejszej gminy z obszarem dworskim byłoby zupełnie bezcelowem, skoro w tych gminach, w których przed ćwierć wiekiem lub dawniej zostało dokonanem, nie miało na ich administracją żadnego dodatniego wpływu — gdyż stan faktyczny wykazuje, że administracja ta pozostała dotychczas tak samo wadliwą i tak samo wymagającą zreformowania, jak we wszystkich innych gminach, z obszarem dworskim niepołączonych.

IV.

Reforma, zamierzająca obecną administracją gmin wiejskich rzeczywiście polepszyć, a zaprowadzić ją w tych gminach gdzie jej nie ma wcale, nie mogłoby poprzestać na półśrodkach, lecz korzystając z długoletniego doświadczenia, jak niemniej ze sprawdzenia faktycznego stanu rzeczy jaki pod tym względem istnieje, powinnaby racjonalnie a praktycznie naprawić błąd, popełniony przez redaktorów ustawy z r. 1866. Powinnaby przeto zdjąć z dzisiejszych gmin wiejskich obowiązek urzędowania, narzucony im przez rzeczoną ustawę; — przenieść na inną władzę atrybucje wymienione w rozdz. I, gdyż gminy te są w absolutnej niemożności zebrać takiego składu swej reprezentacji i swej zwierzchności, któryby tak różnorodne atrybucje we własnym zakresie był zdolnym dostatecznie pojmować i na rzecz miejscowej ludności spożytkować, i który umiałby zarazem należycie spełniać czynności zakresu poruczonego. Tego zaś celu nie osiągnie inaczej, jak wytwarzając odpowiednie okręgi gminne i przenosząc na ich reprezentacją i na ich zwierzchność wszystkie zadania, narzucone odwiecznie istniejącej gromadzie wiejskiej widocznie po nad jej siły.

W obec dzisiejszego stanu faktycznego, a być może jeszcze przez długie lata, reprezentacja tejże gromady nie będzie zdolną stać się władzą lub urzędem; należy przeto charakter władzy lub urzędu, przez ustawę z r. 1866 niewłaściwie jej nadany, całkowicie z niej zdjąć i nie żądać od niej tego, czego ona wykonywać nie jest zdolną, gdyż wykonać nie umie.

Reforma byłaby jednak najszkodliwszą dla włościan, gdyby chciała jednocześnie jurydyczną indywidualność każdej gromady osłabić lub znieść; gdyby przeto nie poprzestając na wytworzeniu jednej reprezentacji i jednego urzędu gminnego, a więc na zapewnieniu łącznej a sprężystej administracji dla kilku sąsiednich wsi, zapragnęła połączyć je zarazem pod gospodarczym i majątkowym względem.

Od czasów najdawniejszych włościanie każdej z osobna wsi tworzyli oddzielną grupę, interesem materjalnym ściśle zespoloną. Wytworzona samą potrzebą załatwiania codziennych stosunków życiowych; nie czekając na jaki bądź regulamin, co właśnie wykazywało jej konieczność i dawało podstawę jej socjalnego znaczenia i względnej siły, grupa ta istniała faktycznie i w pewnych granicach rozwijała swą działalność nawet wtedy, gdy znane z historji *glebae adscriptio*, było stosunkiem prawnym w całej Polsce. I wtedy bowiem, tak przy wykonywaniu swych względem dworu obowiązków, jak niemniej przy każdem zwracaniu się do tegoż dworu we wszystkich sprawach interesu ogólniejszego, obchodzącego wszystkich mieszkańców wsi, gromada omawiała i załatwiała je przez swych przedstawicieli. Wątpić zaś nie można, że i wówczas sprawy te miały dla całej wsi pewną doniosłość, — być może nie mniejszą niż dziś, — skoro ich przedmiotem było wspólne użytkowanie z gruntów, pastwisk, opału lub dróg wiejskich, albo zaradzenie wspólnej potrzebie.

Ilekroć jakibądź wspólny interes wchodzi w grę, zawsze wytwarza on między zainteresowanymi odpowiednie połączenie, które nawet w braku wyraźnych ustaw przeistacza się w faktyczny związek, w rzeczywisty organizm, spełniający w społeczeństwie właściwe sobie zadania. Sama zaś siła rzeczy nie dozwala wtedy na to, aby taki organizm miał być ignorowanym i aby przy ocenianiu stosunków społecznych mógł nie być branym w rachubę. I wtedy więc, gromada każdej wsi w organizmie ówczesnego społeczeństwa nie mogła być pozbawioną pewnego, chociażby bardzo ograniczonego znaczenia. Nabrało zaś ono większej wagi z chwilą urzędowego ustalenia powinności włościańskich, przez sporządzenie inwentarzy lub tabel prestacyjnych, obowiązki włościan względem dworu normujących, a zwłaszcza z chwilą, w której *glebae adscriptio* zostało zniesionem. Znaczenie to doszło zaś do wielkiej doniosłości i społecznej i prawnej z chwilą zniesienia pańszczyzny.

Z tą bowiem chwilą każda taka grupa czyli gromada wiejska przybrała wszystkie cechy gminy cywilnej, zwanej u Rzymian *universitas* albo *collegium*; nietylko bowiem mogła posiadać i rzeczywiście posiadała wspólną własność gminną, ale już nikt nie mógł jej odmawiać prawa do zanoszenia w interesie ogółu jej mieszkańców skargi do sądu, lub żądań do innej władzy publicznej. Częściej przeto zaczęto gromadę zwać gminą; a chociaż przyzwyczajono się nie określać bliżej jej właściwej cechy, i opuszczano wyraz „cywilna“, nie mogło to przecież na rzecz samę żadnego mieć wpływu. Pozostała ona rodzajem korporacji, pod pewnemi względami podobnej do ówczesnych cechów, łączących podówczas ludzi jednego i tegoż samego powołania, a zwłaszcza pracujących obok siebie, a więc mających jednakie interesa i jednakie potrzeby.

Ustawa z roku 1866 utrwaliła byt prawny rzeczonej gromady czyli gminy cywilnej, zamieszczając przepis, że do własnego zakresu działania tejże gminy, należy „wolny zarząd majątkiem gminnym i załatwianie spraw odnoszących się do jej związku“. Przepis najpożyteczniejszy z całej ustawy, gdyż od chwili jej wydania stała się rzeczona gromada niezaprzeczalną osobą prawną, jednostką jurydyczną, zdolną samoistnie działać, majątkowe swe interesa załatwiać, imieniem i na rzecz ogółu swych mieszkańców zawierać umowy i zaciągać zobowiązania. Skutkiem czego, każda z osobna gromada wiejska jest organizmem, utrwalonym wprawdzie przez ustawę, lecz nie będącym jej dziełem; gdyż ma on jeszcze silniejszą podstawę jako kreacja historyczna, wytworzona samą koniecznością.

Kreacja ta musiała odpowiadać rzeczywistej potrzebie, skoro początkiem swym sięga w te czasy, w których sprawami ludności włościańskiej ustawodawstwo krajowe zajmować się nie chciało lub nie umiało. Przetrwała zaś bardzo długo bez pomocy jakichbądź regulaminów. Dała więc dowód niezwykłej żywotności; tem bardziej przeto winna być utrzymaną. *Ant. Wrotnowski.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wała się mniej odczuwać tam, gdzie drenowanie gruntów było przeprowadzone.

Osiągnięte przez komisję rezultaty finansowe przedstawiają się istotnie fatalnie. Sprawozdanie wyszczególnia z osobna każdy majątek, znajdujący się jeszcze w posiadaniu i pod zarządem gospodarskim komisji kolonizacyjnej. My oczywiście powtórzymy tylko rezultat ogólny, według przyjętego przez komisję podziału na trzy kategorje.

W pierwszej kategorji umieszcza sprawozdanie majątki, administrowane według systemu dawnych właścicieli a znajdujące się jeszcze „w okresie przygotowawczym do kolonizacji." Takich majątków wylicza sprawozdanie 20, a komisja zapłaciła za nie gotówką 11,239.755 marek. Otóż po strąceniu wydatków na zakupno inwentarza, na fabrykację cegły, budowle, wartość materjałów dowiezionych do budowli, meljoracyj i w ogóle wszystkich wydatków, które należą ściśle do kategorji wydatków gospodarskich, okazuje się, iż sześć majątków przyniosło czystego dochodu 48.076 mar. 54 fen., gdy tymczasem czternaście wykazuje straty 158.072 mar. 9 fen., tak iż z tych 20 majątków czysta strata wynosi 109.995 mar. 55 fen. W sumie tej nie mieszczą się procenta od kapitału, wydanego na zakupno majątków, jeżeli zatem dodamy procent po $3\frac{1}{2}$ od sta, od 11,239.755 mar., w sumie okrągłej 393.200 mar., dojdziemy do rezultatu, iż owe 20 majątków przyniosło pruskiemu skarbowi państwa w roku 1890 czystej straty 503.195 marek 55 fen.

W drugiej kategorji pomieszcza sprawozdanie komisji 24 majątków, „znajdujących się w stadjum kolonizacji." Komisja zapłaciła za nie gotówką 8.979.201 mar. 20 fen. Tutaj czysty dochód przy powyższych zasadach powiększył się, gdyż w 12 majątkach przyniósł 95.530 mar. 80 fen., natomiast 12 majątków przyniosło straty 144.620 mar. 90 fen., tak iż w tej kategorji powstała strata 49.089 mar. 69 fen. I do tej sumy trzeba doliczyć procent od 8,979.201 mar. po $3\frac{1}{2}$ od sta, co wyniesie w okrągłej cyfrze około 315.000 mar., tak iż ta kategorja majątków komisji, czyli skarbowi państwa, przyczyniła wydatku 364.000 marek.

W trzeciej nareszcie rubryce pomieszcza komisja rezultat gospodarstwa na majątkach, zakupionych w r. 1889/90, za rok gospodarski od 1 lipca r. 1889, do tejże daty r. 1890. Znajdujemy tam cztery majątki w cenie szacunkowej 1,057.200 mar., z których jeden przyniósł czystego dochodu 4.308 mar. 34 fen., zaś trzy dały straty 23.692 mar.; strata zatem czysta w tej rubryce wynosi tedy 19.383 mar. 69 fen., a po doliczeniu procentu od szacunku, razem przeszło 55.000 mar.

Dodając trzy sumy, przedstawiające ostateczny rezultat finansowy gospodarstwa komisji kolonizacyjnej, otrzymamy okrągłą sumę 873.000 mar. jako czystą stratę pruskiego skarbu państwa za r. 1890 z tytułu działalności kolonizacyjnej w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, a gdy dodamy do tego etat (pensje urzędników, utrzymanie biura, rozjazdy i t. d.) komisji kolonizacyjnej, który wynosi 206.000 mar., suma dosięgnie razem 1,080,000 mar. rocznie. Tyle traci skarb pruski w roku zeszłym na cele kolonizacji niemieckiej w Poznańskiem. Gdybyśmy zaś chcieli liczyć jeszcze ściślej, co jednakże wobec pewnych niedokładności memorjału komisji jest nieco utrudnionem, doszlibyśmy z pewnością do cyfr jeszcze dla skarbu pruskiego niekorzystniejszych.

I tak np. warto zaznaczyć, że komisja w memorjale swoim przedstawia rezultat finansowy kolonizacji Szlązkowa, widocznie jako typ. Tymczasem z przedstawienia tego wynika, że porównując rentę, jaką płacą nowi koloniści, z sumą 379.699 mar. 97 fen. wydaną na zakupno i rozkolonizowanie Szlązkowa, kapitał jest tylko oprocentowany w stosunku $2\frac{84}{100}$ od sta, gdy tymczasem skarb państwa od pożyczek swoich płaci przeszło $3\frac{1}{2}$ od sta, tak iż na prawie cały procent czystej straty. W procentach ta strata wynosi około 3.500 marek rocznie, lub też jednorazowo w kapitale 100.000 marek. Jeżeli uwzględnimy, że komisja zapewne nie najgorszy, lecz najlepszy rezultat finansowy przedstawiła w sprawozdaniu ze Szlązkowa, możemy sobie wyobrazić, jak fatalny interes finansowy przedstawia próba niemieckiej kolonizacji Poznańskiego i Prus Zachodnich.

Jakiż kolonizacja ta przyniosła skutek pod względem germanizacji?

Cyfry tegorocznego memorjału, co do tego, nie są tak dokładne, jak zeszłoroczne. Dowiadujemy się z nich tylko, że osiedlono dotychczas razem 690 rodzin kolonistów. Z tych jednakże 183 kolonistów pochodzi z Poznańskiego zaś 150 z Prus Zachodnich, tak, iż tych 333 rodzin nie przedstawia przyrostu ludności niemieckiej w rzeczonych prowincjach. Dalej pochodzi 11 kolonistów z Prus Wschodnich zaś 77 ze Szląska a zatem także z prowincyj zamieszkałych przez ludność mięszaną tak, iż stanowią one tam ubytek ludności niemieckiej Jeżeli strącimy powyższych 424 rodzin z ogólnej liczby 690, pozostanie na czysto 266 rodzin, które jako pochodzące z zachodnich krajów niemieckich, istotnie wzmocniły germanizację Poznańskiego i Prus Zachodnich. Jako rezultat czteroletniej działalności, okupionej czystą stratą kilku miljonów marek, jest to rezultat wcale nie świetny i zaiste nieusprawiedliwiający nawet w interesie niemczyzny istnienia instytucji wyjątkowej, sprowadzającej wzajemne rozgoryczenie dwóch szczepów, przeznaczonych do życia wspólnego.

Zdaje się, iż to samo przekonanie zaczyna się także wyrabiać powoli w decydujących kołach w Berlinie. Wskazaliśmy już na budzące się inne tendencje w tym względzie. Nowe wypadki, jak n. p. nie przyjęcie przewodnictwa w komisji kolonizacyjnej przez nowego naczelnego prezesa prowincji p. v. Willanowitz-Mollendorf, potwierdzają wypowiedziane wówczas przez nas mniemania i pozwalają przewidywać, że dotychczasowy kierunek kolonizacji dozna jakiejś zmiany.

Kronika.

Lwów 8 kwietnia.

Na audjencji u Cesarza byli w ubiegłym tygodniu prezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie JE. p. Zborowski i szambelan hr. Muiszek. Na obiedzie dworskim zaś, danym w zamku cesarskim we Wiednia dnia 6 bm., byli książę Konstanty Czartoryski, hr. Leon Wandalin Muiszek i radzcy ministerjalni Aleksander Tchórznicki-Muiszek i Kazimierz Chłędowski.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego, Edwarda Pivla z Rzeszowa do Lwowa, a kasjera pocztowego, Michała Gutkowskiego z Jarosławia do Tarnopola.

Konkursa. Dyrekcja policji w Krakowie rozpisała z terminem do końca kwietnia b. r. konkurs na posadę prowizorycznego strażnika cywilno-policyjnego z płacą roczną 360 i dodatkiem 90 zł.

Namiestnictwo rozpisało z terminem do 16 kwietnia b. r. konkurs na posag z fundacji dra Jana Frieda imienia arcyks. Gizeli, przeznaczony dla ubogich, osierociałych dziewcząt włościańskich pow. lwowskiego. Dziewczyna ubiegająca się o posag winna wykazać, 1) że jest sierotą po włościaninie i pochodzi z wioski należącej do pow. lwowskiego, 2) że liczy 18 do 25 lat wieku, 3) że jest ubogą, 4) że ukończyła z dobrym postępem trzy niższe klasy szkoły ludowej i 5) że ma zaślubić włościanina, który również ukończył trzy klasy szkoły ludowej. Ślub kandydatki ma nastąpić dnia 20 kwietnia 1891, a w razie przeszkody kościelnej w najbliższym dniu po jej usunięciu. Wypłata posagu nastąpi drugiego dnia po ślubie kandydatki.

Magistrat ogłasza, że wakują następujące posady zastrzeżone dla wysłużonych podoficerów: posada dozorcy aresztów policyjnych we Lwowie; posada prowizoryczna mechanika w uniwersytecie jagiellońskim; 4 lub 5 posad adjunktów podatkowych i 2 posady kancelistów, jedna przy sądzie krajowym we Lwowie, druga przy sądzie powiatowym w Kulikowie. Bliższych wiadomości o warunkach konkursu udziela biuro IV departamentu magistratu.

Obchód stuletniej rocznicy 3 Maja. Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie uchwaliło jednogłośnie następujący wniosek w sprawie obchodu konstytucji 3 Maja: „W obec zbliżającej się rocznicy wiekopomnej konstytucji 3 Maja, zgromadzeni delegaci Oddziałów zechcą uchwałą zaznaczyć należne uczczenie dnia tego, przekazując zarazem wszystkim reprezentacjom Oddziałów na prowincji inicjatywę w obchodzie uroczystym dnia tego."

W Gdańsku zawiązał się komitet obywatelski, który ma zwołać wszystkich w Gdańsku zamieszkałych rodaków, celem naradzenia się w sprawie obchodu 100-letniej rocznicy wiekopomnej konstytucji 3 Maja.

Śluby. W sobotę dnia 4 b. m. odbył się w Jordanowie ślub panny Zofji Gorówney, córki Karola, radzcy sądu krajowego w Wadowicach, z p. Józefem Sułkowskim, zastępcą prokuratora w Wadowicach.

W Krakowie d. 6 b. m. odbył się ślub panny Eugenji Wandy Krawczyńskiej z p. Karolem Kowalskim, urzędnikiem magistratu.

Egzamin maszynistów. W sobotę dnia 11 b. m. odbędzie się egzamin maszynistów do obsługiwania maszyn stałych przed komisją egzaminacyjną, ustanowioną w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie. Podania mogą być złożone w Dyrekcji tego zakładu jeszcze w dzień egzaminu.

Losowanie posagów z fundacji ś. p. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich odbyło się wczoraj w Wydziale krajowym. Akt fundacyjny tej fundacji postanawia, iż corocznie odsetki od kapitału zakładowego przeznacza się na posagi dla ubogich, moralnie się prowadzących córek mieszczan z wszystkich miast i miasteczek Galicji, z wyjątkiem Lwowa i Krakowa. W roku bieżącym było do rozlosowania 3 posagi po 90 zł., a w skutek ogłoszonego konkursu zgłosiło się 51 kandydatek. Z tej liczby wyłączył Wydział krajowy jednę z powodu, że nie miała jeszcze wieku aktem fundacyjnym wymaganego, zaś dziesięć, ponieważ przekroczyły już wiek wymagany. Pozostałych 40 kandydatek podzielono na 3 kategorje: pierwszą sierot bez obojga rodziców, drugą sierot po ojcu lub matce, trzecią ubogich dziewcząt, których rodzice żyją. Pierwszeństwo miała kategorja pierwsza, do której przydzielono 15 dziewcząt, a z pośród nich posagi po 290 zł. otrzymały: Ludwika Kundycka, Antonina Lewicka i Katarzyna Elżbieta Flokowicz. Wylosowane posagi ulokowane zostaną na książeczkach kasy oszczędności i złożone do depozytu sądowego, zkąd będą mogły być podjęte po dojściu do pełnoletności, względnie po wyjściu zamąż obdarowanych.

Losowanie odbyło się pod kierownictwem zastępcy Marszałka krajowego p. Chamca, i w obecności delegata krajowej władzy politycznej, starosty p. Czerwińskiego.

„Sokół", — nasze towarzystwo gimnastyczne, — ogłosił sprawozdanie o swoim rozwoju w roku 1890. W niem zaznacza Wydział towarzystwa, że wprawdzie wzrasta w naszem społeczeństwie poczucie potrzeby i zbawienności gimnastyki, lecz może nie w tych rozmiarach, jakby tego życzyć i spodziewać się należało. Nie wolno jednak zapominać, że walczyć ono musi z głęboko u nas zakorzenioną obojętnością o zdrowie, o racjonalną równowagę sił umysłowych i fizycznych, tudzież z uprzedzeniami rozmaitego rodzaju. Umiemy naśladować i przyswajać sobie wszystko, co nas ośmiesza, denerwuje i rujnuje, ale niestety uparcie odtrącamy to, coby nas mogło dźwigać i odrodzić. W tej apatji w obec podniesienia naszych sił fizycznych i wyrobienia w sobie zręczności ciała nie stanowi wyjątku młodzież nasza, gdyż mimo wszelkich, daleko idących ułatwień stroni ona stale od boisk gimnastycznych w Krakowie i we Lwowie. Natomiast coraz liczniejszem w ćwiczeniach gimnastycznych jest udział młodzieży z szkół średnich a wydział Sokoła otacza tę naukę szczerą i serdeczną opieką, bo właśnie nasza dziatwa szkolna, przeciążona umysłowo, wątła i anemiczna, najwięcej potrzebuje równoczesnego kształcenia sił fizycznych, ruchu i hartu ciała, który musi wywołać hart ducha i woli.

„Sokół" lwowski, który swojemi filjami rozchodzi się po całym kraju, liczył z końcem ubiegłego roku 866 członków, zyskał przeto w tym roku 118 nowych uczestników, pomimo że śmierć przerzedziła znacznie szeregi naszych Sokołów. Znaczne stosunkowo subwencje, jakie pobierał Sokół od instytucyj autonomicznych i dochody z urządzonych koncertów umożliwiły, iż pomimo spłaty 609 zł. za budowę gmachu, przychody bieżące pokryły w zupełności rozchody, i rok 1890 zakończono nawet nadwyżką 303 zł. 39 ct.

Filje lwowskiego „Sokoła" istnieją obecnie w Drohobyczu, Łańcucie, Tarnowie, Stanisławowie, Przemyślu, Kołomyi, Tarnopolu, Rzeszowie, Wadowicach, Sączu, Stryju, Sanoku, Samborze i Jarosławiu.

Ofiary. Dla ubogiej rodziny p. E. Medreckiej, mieszkającej przy ul. Kopernika l. 6, otrzymaliśmy ze Starego Sącza 2 zł — a razem z wykazanemi poprzednio 233 zł. 66 ct.

Na kościół Matki Boskiej w Kochawinie otrzymaliśmy od p. Wandy Berskiej 10 zł. „jako intencja za wyzdrowienie jedynej córeczki".

W Brodach zbankrutował kupiec towarów bławatnych Godel Heilpern. Pasywa mają wynosić 55.000 zł.

Handlarze dusz. Wczoraj aresztowała policja żyda i żydówkę i osadziła ich w więzieniach policyjnych. Para ta trudniła się już od dawna handlem dusz, a mianowicie wywoziła młode dziewczęta do Turcji. Interes ten musiał zapewne wieść się bardzo dobrze i przynosić spore zyski, gdyż aresztowani z zarobionych na tym geszefcie pieniędzy, kupili we Lwowie wspaniałą kamienicę. Obecnie policja prowadzi energiczne śledztwo, aby dowiedzieć się, ile dziewcząt padło ofiarą chciwości tych niesumiennych handlarzy. Kilka dziewcząt, które para ta usidłała już w swe sieci i zamierzała wysłać do Konstantynopola, policja uwolniła z pod opieki tej zacnej pary i odstawiła do domów.

Samobójstwo za Oceanem. Wychodzący w Chicago polski dziennik *Zgoda* otrzymuje od dra Smokowskiego z Pittsburga następującą wiadomość: Piękna, młoda Polka Ewa Bloch, córka dyrektora i wspólnika kolei żelaznej w Warszawie, (?) powiesiła się w piątek wieczór d. 6 marca b. r. wieczorem na dworcu kolei w Pittsburgu. W kieszeni znaleziono papier, na którym w polskim języku wyraża prśbe, aby uwiadomiono ojca, iż odebrała sobie życie. Nie znaleziono przy niej pieniędzy, tylko w uszach brylantowe kolczyki, a prócz tego złoty zegarek i złoty medaljon z Matką Boską Częstochowską. Ewa Blochówna uciekła z Warszawy w połowie stycznia b. r. z jakimś p. Noszczyńskim, który w Pittsburgu opuścił ją i zemknął, zabrawszy jej pieniądze. Wziął bilet do San Francisco via Chicago, a miał się udać dalej do Konstantynopola.

Z Bolechowa donoszą do *Diła*: Wczoraj dnia 4 bm. rozeszła się wieść po Bolechowie, że szewc z Żurawna nazwiskiem Popiel przybył tu i sprzedał za 120 złr. rabinowi tutejszemu chłopca pięcioletniego, który był mu oddany na wychowanie. Popielowi chłopczyka na wychowanie oddała żydówka, lecz gdy przez lat kilka nie zgłaszała się wcale do niego i nie zapłaciła należnych za wychowanie pieniędzy, Popiel ochrzcił dziecko w Kochawinie. Teraz zaś przyjechał do Bolechowa, aby odsprzedać za 120 złr. chłopca żydom. Żandarmerja aresztowała Popiela i wdrożyła w tej sprawie energiczne śledztwo.

Wyścigi międzynarodowe w Krakowie. Z Krakowa piszą nam: Hr. Rudolf Kinsky, prezes, i hr. Roman Potocki, wiceprezes krakowskiego Towarzystwa wyścigowego przybyli umyślnie onegdaj rano z Wiednia, ażeby się z członkami komitetu wykonawczego co do ostatecznych zarządzeń około placu na Błoniach i całego programu wyścigowego porozumieć. Po czterogodzinnem najskrupulatniejszem oglądaniu robót, dokonanych pod kierownictwem inżyniera p. Kułakowskiego, hr. Kinsky, największy może dziś w Austrji znawca sportowych rzeczy, wyraził się jak najpochlebniej o torze krakowskim, twierdząc, że niebawem tor ten zajmie drugie miejsce w państwie austro-węgierskiem, gdyż posiada warunki, które go zaraz po wiedeńskim, a tuż obok peszteńskiego stawiają. Instalacja stajen na 36 koni znalazła również uznanie; tylko wydała się niedostateczną ze względu na ilość spodziewanych koni, które dojdą prawdopodobnie do siedemdziesięciu kilku. W skutek tego postanowiono odwołać się do gospodarzy i właścicieli stajen sąsiednich, ażeby zawczasu mogły być uporządkowane ubikacje, których wynajęcie w czasie wyścigów może stanowić znaczny stosunkowo dochód. W ogóle zjazd tak z Wiednia, Pesztu, jakoteż z Warszawy, Wrocławia, a nawet i Berlina zapowiada się na niebywałe dotąd w Krakowie rozmiary. Dziś już zaczyna być widocznem, jakiej dla Krakowa doniosłości było zaprowadzenie w naszem mieście międzynarodowych wyścigów. Było to bowiem jedynie możliwe wyzyskanie tak fatalnego pod każdym innym względem geograficznego położenia Krakowa, jako najwłaściwszego punktu, gdzie koń austrjacki z koniem pruskim i rosyjskim spotykać się i współubiegać może. Wyścigi także staną dla naszego miasta zorganizowaniem perjodycznych zjazdów najbogatszych ludzi z sąsiednich krajów, którzy w formie sportowego hazardu pieniądz zagraniczny dobrowolnie do Krakowa przywiozą. Tor zatem na Błoniach, pokaźną ofiarą kilkudziesięciu tysięcy przez Towarzystwo wyścigowe założony, stanie się dla naszego miasta stałem źródłem dochodu, który z każdym rokiem może się tylko do jego podniesienia coraz bardziej przyczyniać.

Ze Stryja nam piszą pod datą dnia 7 kwietnia:

Dzięki nowowybranemu prezesowi resursy tutejszej, inspektorowi kolei państwowej panu Horeszkiewiczowi, życie towarzyskie zaczyna się u nas rozwijać. Dowodem tego był wieczorek muzykalno-wokalny, który się odbył dnia 5 bm. w sali resursy, przy licznym udziale publiczności. Wieczorek ten nader szczęśliwie ułożony, pod kierownictwem czynnie biorącego udział prezesa, wypadł świetnie. Program był następujący: 1) Schumann, kwintet fortepianowy, opus 44 (fortepian, 2 skrzypce, viola, violonczela). 2) Śpiew solowy. 3) Herz, koncert h-moll na fortepian, 4) Deklamacja. 5) Schubert, kwartet smyczkowy, opus 11 es-dur, Adagio, finale. 6) Beethoven, Sonata c-dur na fortepian „Allegro". 7) Śpiew solowy. 8) Moniuszko, sonety krymskie „Burza i Żegluga" fortepian na 4 ręce.

Dodajmy, że gra i śpiew odpowiadały wszystkim warunkom artyzmu, a będziemy mieli obraz koncertu, godnego stanąć w obec najwybredniejszych znawców muzyki. Ponieważ głównie za staraniem p. Horoszkiewicza koncert ten został ułożony, przeto kończymy niniejsze sprawozdanie, najserdeczniejszem podziękowaniem dla tego, tak energicznie i konsekwentnie działającego prezesa. Wyrażamy również niekłamaną wdzięczność dla wyższych władz kolei Państwowej, że nie pozbawiły nas w wysokim stopniu sympatycznego prezesa i inspektora kolei Państwowej, albowiem p. Horoszkiewicz miał być przeniesiony do Lwowa na miejsce zmarłego przed kilkoma miesiącami nadinspektora c. k. kolei Państwowej ś. p. Hupperta.

Dnia 5 b. m. odbył się w sali resursy popis uczniów i uczennic p. R. Raabowej zasłużonej nauczycielki muzyki. Ze znacznej liczby popisujących się wymienić wypada pannę Marję H., której gra (Moscheles: Capriccio op 51. Scharwenka: Mazurek op 3) z olbrzymim entuzjazmem przez słuchaczy przyjętą została. Młodziutka ta pianistka grała tak porywająco, z tak głębokiem pojęciem utworów, że gra jej chyba nic nie pozostawiała do życzenia. To też uwieńczoną została burzą oklasków, którym końca nie było. Jeżeli panna H. dalej na polu muzyki pracować zechce, to możemy jej wróżyć jak najpiękniejsze owoce tej pracy.

W Moskwie otwarto wystawę ptaków.

Wiedeńskiej akademji umiejętności przedłożył prof. dr. Adamkiewicz memorjał o naturze i sposobach leczenia raka. — Po kilkoletnich badaniach doszedł dr. Adamkiewicz do bardzo poważnych rezultatów w tym kierunku i wykazał nową i skuteczną, na klinikach krakowskich wypróbowaną metodę leczenia tej strasznej choroby, którą dotąd uznawano za nieuleczalną.

Fachowe pisma zagraniczne przyznają pracy dra Adamkiewicza wielką doniosłość; nas zaś to tylko dziwi, że profesor uniwersytetu jagiellońskiego tak ważnego odkrycia swego nie udzielił najpierw naszym krajowym instytucjom naukowym, lecz pominął je i udał się wpost do akademji umiejętności wiedeńskiej.

„Noblesse oblige".., stara to prawda, choć często bez skutku zaprzeczana. Pamiętał o tem widocznie zmarły niedawno w Wilnie Kazimierz Jagiełło i dla dodania splendoru swemu nazwisku królewskiemu cały swój majątek kilkudziesięciu tysięcy rubli zapisał na cele dobroczynne.

Z Baku donoszą, że w miejscowości Balachany wywiercono bajecznie bogate źródło nafty. Ilość oleju skalnego, tryskającego codziennie, wynosi 300.000 pudów; zdrój ten tworzy na powierzchni formalną rzekę, która mogłaby wybornie poruszać młyny wodne. Kilkuset robotników zwraca nieustannie ową rzekę do zbiorników naftowych, co jednak jest zadaniem bardzo trudnem, gdyż siła prądu grozi wciąż przerwaniem wszystkich tam i zastaw. W Bałachanach najstarsi ludzie nie pamiętają równie obfitego źródła nafty. Źródło należy do Towarzystwa Kaspijskiego. Zdarzenie to wpłynęło natychmiast na ceny nafty, które spadły z 5 na 4 kopiejki i obniżka ta uczyni prawdopodobnie dalsze postępy, jeżeli źródło przez czas dłuższy wydawać będzie taką jak dotąd ilość oleju. Opowiadają, że w chwili gdy maszyny wiertnicze dotarły do źródła, nafta tryskać zaczęła z olbrzymią siłą i początkowo zawierała takie mnóstwo piasku i kamieni, że obecnie w danym punkcie widocznie jest dość znaczne wzniesienie gruntu. Teraz wypływa tylko czysta nafta, przyczem rozlega się głuchy łoskot, przypominający trzęsienie ziemi.

W kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę (11 bm.) koncert muzyki wojskowej, poczem nastąpią tańce. — Początek o godzinie 8 wieczorem.

Lista otwarta. Bilety wydawane będą w piątek wieczorem.

Temperatura. Termometr + 4° R. Barometr 760°. Spada. Pochmurno. Deszcz. Dzień chłodny, wietrzny i przykry.

Zmarli. Rozalja Mazurkiewicz zmarła we Lwowie. W Krakowie zmarła Marja z Dąmbskich Milewska żona prof. uniw. jagiellońskiego. Pogrzeb śp. zmarłej odbędzie się w Zwilczy, gdzie zwłoki w sobotę dnia 11 bm. po odprawionem nabożeństwie w grobie rodzinnym złożone zostaną. Marja z Praussów Frankowska, zmarła w Krakowie w 4 r. życia. Albina z Agopsowiczów Włodarczyk żona starszego urzędnika c. k. kolei państwowej, zmarła w Krakowie w 64 r. życia. W Brodach w 14 r. życia zmarła Marcelina hr. Tyszkiewiczówna. Albina z Misiewiczów Wołoszczyńska żona sędziego powiatowego w Peczeniżynie, zmarła tam w 52 r. życia. Julja z Zielskich Tustanowska żona gr.-kat. proboszcza w Piłach zmarła w 42 r. życia. Ks. Wojciech Klein proboszcz ob. łac. w Kałuszu zmarł tamże dnia 7 kwietnia w 63 roku życia.

Straszliwy dramat rodzinny. Z Budapesztu piszą nam: Miasto nasze całe poruszone zostało następującym pełnym zgrozy wypadkiem: W jednym z domów przy ulicy Soroksa mieszkał były urzędnik prywatny, niejaki Penzinger. Człowiek ten cierpiał już od kilku tygodni na małe zboczenie umysłowe i z tego powodu też nie mógł znaleźć dla siebie żadnego zajęcia. Niepowodzenie to drażniło go bardzo, a zły humor, w który go te zawody wprawiały, odczuwały bardzo boleśnie jego żona i dzieci, gdyż Penzinger wracając rozdrażniony do domu, rzucał się na nie i bił je często, mimo że one pracą rąk swych utrzymywały siebie i jego. Przed kilku dniami Penzinger powrócił znów strasznie wzburzony do domu. O północy sąsiedzi słyszeli w mieszkaniu jego jakiś hałas i krzyki; początkowo podejrzenia to żadnego w nich nie wzbudziło, gdyż hałasy w mieszkaniu Penzingera były rzeczą zwykłą, ale gdy usłyszano wydobywające się z pomieszkania jęki, posłano po policję, która przybywszy wyłamała drzwi od mieszkania i przemocą tam wtargnęła. Oczom wchodzących przerażający przedstawił się widok. U samego wejścia powitała ich straszna postać krwią cała zbroczona. Był to Penzinger. Na rękach i twarzy jego była skrzepła krew a na głowie broczyła szeroka rana. Zobaczywszy policjantów Penzinger zawołał: „Wejdźcie, wejdźcie, ładny tu czeka was widok". Ponieważ zdawało się, że Penzinger w skutek upływu krwi zemdleje, podano mu szklankę wina, którą wypił on jednym haustem wołając: „Moi panowie! piję za wasze zdrowie i życzę wam długiego życia. Eljen!

Podczas, gdy lekarze zajęli się nim, komisja śledcza zbadała całe mieszkanie. Straszny tu i pełen zgrozy przedstawił się jej widok. W kuchni i przyległym pokoju ściany i podłoga były krwią zbroczone. Obok drzwi kuchennych znaleziono zwłoki starszego syna Penzingera, zbroczone krwią i pokryte niezliczonemi ranami pochodzącemi od uderzeń siekierą. Głowa jego była całkiem zmiażdżoną, porąbana na drobne kawałeczki. Na środku pokoju leżała martwa żona Penzingera. Zwłoki jej również pokaleczone były w barbarzyński sposób. Czaszka była rozłupana silnem uderzeniem siekiery, piersi, ręce i nogi w okrutny sposób porąbane. Na łóżku stojącem naprzeciw drzwi znaleziono trupa młodszego syna w postaci klęczącej. Główka dziecięcia porąbana siekierą leżała na poduszcze.

Z położenia ciał wynika, iż Penzinger rzucił się najpierw na żonę, która chciała uciec i zabił ją. Matce na pomoc pospieszył syn starszy, jednak i ten od jednego cięcia siekierą padł nieżywy na ziemię. Młodszy syn zginął w łóżku zapewne w chwili, gdy klęcząc błagał ojca o litości.

Penzingera aresztowano natychmiast i osadzono w więzieniu śledczem. Przed domem, w którym spełniono tę zbrodnię roją się tłumy publiczności.

W sprawie Stowarzyszenia Urzędników państwowych otrzymujemy z Doliny następujące pismo:

„Czytałem niedawno w *Przeglądzie* pochwałę dla stowarzyszenia urzędników państwowych w Wiedniu i dla Stowarzyszenia Oficjalistów prywatnych w

---

10)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Ależ, Karolu... Tatko wyraźnie kazał, żebym od Władzia kupił to nasienie — sumitował się zaambarasowany Jaś. — Wy takiej pszenicy nawet nie macie.

— No, uspokój się! — rzekł, rozbawiony śmiesznem zmięszaniem się chłopaka, Karol. — Żartowałem, a ty nigdy już ponoś nie będziesz się na żartach rozumiał...

Tymczasem Władysław napisał żądane przez starszego pana Mądrowskiego dokumenty i wręczył je Jasiowi.

Nastąpiły pożegnania, przy których hrabia Karol powiedział jeszcze z dziesięć konceptów udatnych i dowcipnych, ale naszpikowanych francuszczyzną, zatrzymując się dla wypowiedzenia ich w każdych drzwiach, przez które przechodzili. Wreszcie, gdy się już znaleźli na ganku, odciągnął jeszcze Władysława na stronę i zapytał go nagle:

— Władek, powiedz prawdę, czy ci te pieniądze od tego dudka wystarczą na opłacenie żniw?.. To ja staremu tumanowi nagadałem cudów o twojej pszenicy, wiedziałem, że piszczysz... Jeżeli ci braknie, to temi dniami mogę wypompować gdzieś u braci mojżeszowego wyznania z jakie trzysta blatów... Powiedz?

— Nie! dziękuję ci — odparł serdecznym tonem Władysław — na teraz wystarczy mi to...

— A z tą panną bądź ostrożny — dodał hrabia, ściskając gospodarza za rękę — nic łatwiejszego, jak palnąć głupstwo... Oh! z pannami z towarzystwa nie ma żartów..

Po tych słowach, nie czekając odpowiedzi, zbiegł prędko z ganku i ulokował się obok siedzącego już Jasia.

— No, wio Andrus! Do domowego znicza — zawołał żartobliwie. — Oj! znicz, znicz! *La maison n'est pas gaie, et la vie entre papa et maman*.. Eh! *Czort waźmi!* Ruszaj, Andrus!

I pojechali.

IV.

Po wyjeździe gości, Władysław poszedł odrazu do sypialnego pokoju, rozebrał się prędko, kazał tylko Mikołajowi, ażeby uwiadomił ekonoma, by jutro rano widział się z nim koniecznie, bo ma do niego ważny interes,— i położył się do łóżka.

Zasnąć jednak nie mógł długo, bardzo długo. Rozmowa z Karolem szarpnęła wgłębi jego duszy takie struny, które on przedtem zmuszał do milczenia; dziś struny te mimo jego woli rozbrzęczały dziwną melodją, czasem zdawały się rozlewać w koło cudną, w niebo porywającą symfonję, to znowu szarpały nerwy przykrym, zgrzytającym dysonansem. Nie mógł spać, bo w duszy jego toczyła się walka, walka zrodzonego oddawna a tłumionego dotychczas uczucia z poziomym, brzydkim egoizmem, walka nawyczek i przyzwyczajeń luksusowych, które stały się dlań drugą naturą — z miłością czystą, prawdziwą i bezinteresowną.

Wił się więc po łóżku trapiony dolegliwościami psychicznemi, tak zupełnie, jak biedak dotknięty ciężką niemocą, chorobą ciała.

— Co zrobić? — zapytywał w myśli sam siebie i nie mógł znaleźć na pytanie to odpowiedzi. Chciał zagłuszyć go, stłumić, zmusić do milczenia; starał się myśleć o czem innem, wyszukiwał najrozmaitsze sprawy z życia codziennego, praktycznego. — Napróżno! Pytanie palące wracało uparcie i wołało bezprzestannie: — Co zrobisz? — A później szeptało mu coś w głębi serca: Życie to marnie ci płynie... Zastanów się: dokąd dążysz? Jaki jest cel twego życia? Zmarnujesz go, roztrwonisz ten dar boży na głupie miłostki... na hulanki...

Podniósł się na łóżku, zapalił papierosa, napróżno jednak: narkotyczny dym nie znieczulił rozstrojonych nerwów, pytanie wracało coraz uparciej, coraz to natarczywiej. Kręcił się po łóżku, wił się jak wąż, a sen oczekiwany nie nadchodził pytanie oczekiwało odpowiedzi.

— Jadwiga! — zawołał mimowolnie, a w głosie tym, który przemocą wydarł się z piersi, dźwięczał cały poemat, cała dusza ludzka; była tam i miłość namiętna, gwałtowna, ślepa, i rozpacz jakaś i zwątpienie.. i pogarda dla siebie samego.

— Jadwiga! — powtórzył drugi raz cichszym już, rzewnym głosem i wydało mu się, że ból jakiś straszny, szarpiący mu nerwy ustał nagle, a miejsce jego zajęło dziwnie miłe błogie uczucie, rozkosznych wrażeń pełne; i równocześnie ukazała mu się przed oczami duszy owalna śniada twarzyczka o czarnych uroku i tajemniczego czaru pełnych oczach, o ustach rozchylonych, purpurowych, jakby szepczących cudne słowa miłosnego wyznania... Leżał cicho i pił całą rozkosz tego widziadła rozigranej fantazji.

Widziadło powoli, nieznacznie zmieniało kształt, z pięknej dziewicy przekształcało się w dziewczynkę.. w dziecko prawie; i widział ją teraz taką, jaką po raz pierwszy spotkał w życiu, taką, jaką była wówczas, kiedy ją ciotka marszałkowa, jako biedną opuszczoną sierotę odnalazła wśród obcego ludnego miasta i jako przybraną córkę z sobą do domu przywiozła; widzi to małe wynędzniałe stworzenie o czarnych gwiaździstych oczach, błyszczących na drobnej twarzyczce; widzi jej czarne, uparte, nieposłuszne włosy, z któremi żadna pokojówka nie mogła dać sobie rady.. Tak! to ona, to Jadwiga.. Zawsze, zawsze ona!

Jaki fatalizm zmusił go, że on tę dziewczynę, bez rodziców i majątku, tę pannę bez posagu — musiał pokochać?... Musiał! musiał! Przecież bronił się temu uczuciu tak długo! Co więcej, ona jednem słowem, jednem spojrzeniem nie zachęcała go do tego; co więcej jeszcze — on do dziś nie jest pewny, czy ona wzajemnie go kocha? Czy podziela jego miłość, taką gwałtowną a taką skrytą bo on nigdy jej o niej nie mówił, nigdy spojrzeniem się nie zdradził, bo umiał panować nad sobą.. Nie był dotychczas zdecydowany ożenić się z nią a zanadto szanował dom ciotki i ją samą wreszcie, by puszczał się na niebezpieczne fale flirtu salonowego i do tego... z nią, z sierotą, z panną bez posagu. Niech go ludzie sądzą jak sami chcą, niech mu zarzucają tysiące błędów i lekkomyślności, jednak nikt mu nie odważy się zarzucić podłości — a nią byłoby bałamucenie ubogiej dziewczyny. Nie! nie! On jest przecież szlachcicem i godnie szlachectwo to swoje nosił dotychczas i nosić go będzie do śmierci!

Postać jej uporczywie stała mu ciągle przed wzrokiem duszy; zmieniała kształty co prawda: widział ją to dzieckiem prawie, to znowu podrastającą dziewczynką, to wreszcie dorosłą już dziewicą; lecz widział ją ciągle, bez przestanku i czuł, że nie jest w stanie oderwać się od tego widziadła wyobraźni, że choćby uciekł za wody i góry, to postać ta niepochwytna, z mar sennych i promieni ideału utkana, pójdzie z nim na drugi koniec świata i w noc bezsenną stanie znów przed nim, jak wyrzut sumienia, jako dowód zmarnowanego życia, podeptania jedynego, prawdziwego szczęścia.

— Jadwiga! — po raz trzeci szeptem już tylko wymówił i nie starał się już walczyć, nie bronił się czarowi roztaczającemu bezsporne nad nim panowanie; uległ urokowi, który wiał w jego duszę od tej postaci...

I zaczął rozpamiętywać wszystkie spotkania z nią przez przeciąg wielu, wielu ubiegłych lat... Znał ją tak dawno, ośm lat już mija, jak ją po raz pierwszy zobaczył, jak uczuł na swej twarzy ciekawe, a jakąś dziwną siłę magnetyczną posiadające spojrzenie pary dziecięcych czarnych oczu; odrazu polubił śmiałą i rozwiniętą nad wiek dziewczynkę i lubił ją już zawsze... Nieraz, gdy już podrastała, staczał z nią sprzeczki naukowe, które ciotkę i starsze panie do śmiechu pobudzały, dla niego jednak były nad wyraz przyjemne... Dziewczę się unosiło, twarzyczka jej mieniła się przytem, oczy nabierały dziwnego blasku — było jej z tem do twarzy, a on lubił, jak lubił na nią patrzeć wówczas... (C. d. n.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Galicji. Co do drugiej instytucji nic powiedzieć nie mogę; lecz co do pierwszej, niech służy każdemu jako przestroga to, czego na sobie doświadczyłem: Oto przed 15 laty zaasekurowałem się na wypadek mej śmierci na 1.000 zł., któreby mojej familji wypłacić miano. Płaciłem miesięcznie po 5 zł. 79 ct. regularnie i złożyłem tym sposobem w ręce stowarzyszenia kapitał w kwocie 1.033 zł. Ponieważ statutem zastrzeżono: że ktoby wkładki kiedybądź przerwał, złożony kapitał utraci, przeto byłbym zmuszony, jeżeli mi Bóg jeszcze dłuższego życia udzieli, paręset, a może drugich 1.000 zł. złożyć, żeby moim sukcesorom jeden tysiąc zabezpieczyć, albo, nie płacąc dalej przepisanych rat, wszystko stracić. W statutach powiedziano jednak, że kto dalszych rat uiszczać nie chce albo nie może, to wolno mu złożony kapitał wykupić, albo przez przyjęcie niższej policy jak ta, na którą się pierwotnie zabezpieczył, od dalszej asekuracji odstąpić i tym sposobem od dalszych wkładek się uwolnić.

Wszedłem więc w rokowania z szanowną instytucją Stowarzyszenia urzędników państwowych w Wiedniu i ta mi ofiarowała *za moich 1.033 zł. albo 366 zł. 95 ct. gotówką*, albo nową bezpłatną policę *na 548 zł.*

Żeby więc choć cokolwiek z mego kapitału uratować i nie dać mu bezowocnie w instytucji leżeć, widziałem się zmuszonym moję policę sprzedać instytucji za 366 zł. 95 ct. Tym przeto sposobem straciłem nie tylko 666 zł. 5 ct. kapitału, ale i odsetki od całego kapitału, które policzywszy po 5% (instytucja pożycza po 6 prc.) wynoszą przez 14 lat 364 zł. 4 ct. Tym więc sposobem zapłaciłem kapitału 1,033 zł. straciłem odsetek 364 zł. 4 ct., razem 1.397 zł. 4 ct., za to otrzymałem 366 zł. 95 c. więc straciłem cały kapitał, a za odsetki otrzymałem 2 zł. 91 ct. więcej.

Nie przeczę, że niejedna rodzina, której głowa zaasekurowana w Stowarzyszeniu przedwcześnie umarła, albo się zastrzeliła — gdyż rodziny samobójców dostają także premię asekuracyjną — zyskała po paręset zł., ale ilu musi być jak ja pokrzywdzonych, kiedy instytucja w 25-ciu latach swego istnienia 5,000.000 zł. majątku złożyła? Jest ona głównie dla swoich Gründerów i Verwaltungsrathów korzystną, którzy tysiące rocznie pobierają, gdy tymczasem urzędnicy na prowincji składający wkładki żadnej bonifikacji za to nie mają i w wierze popierania dobrej sprawy przyczyniają się do złej sprawy, w którąby raz rząd już ze względu na olbrzymie kapitały i ich używanie wejrzeć powinien. *Edward Weiss*

Niebezpieczny towarzysz podróży. Dzienniki szwajcarskie donoszą, że do Bazylei zawitał ciekawy oryginał, Anglik naturalnie, sir William Hesterland, jadący do Lucerny, a stąd przez górę św. Gotarda na półwysep włoski.

Sir Hesterland jest bogatym manjakiem, który od lat siedmiu ustawicznie jeździ kolejami, z utęsknieniem wyglądając chwili, w której wiozący go pociąg... ze szyn wyskoczy.

Jestto jedyny jak na teraz cel jego żywota.

I oto co za nieszczęście! Przed tygodniem wykoleił się pociąg w Mosbach pod Frankfurtem n. M. Czy kto urzekł Anglika, czy co, dość że przejechał tamtędy najszczęśliwiej na pół godziny przed katastrofą. Od tej chwili jest niepocieszony i — rzecz rzadka na Anglika — głośno lamentuje i zwierza się z swej boleści przed towarzyszami podróży. Nareszcie w przystępie najwyższej goryczy oznajmił przy tablciocie w hotelu, że „jeżeli we Włoszech nie zdoła karku skręcić, tedy zmuszony będzie znowu pojechać do Ameryki, gdzie wypadki bywają częstsze."

O Ameryce jednak wyraża się sir William Hesterland bardzo niechętnie, a ma potemu wcale ważne powody. Oto przed laty czterema gościł sir Hesterland na drugiej półkuli i przez trzy lata zawzięcie jeżdżąc kolejami, ani razu nie mógł doczekać się upragnionej katastrofy. Był jednak młodszym, serce miał gorętsze; widząc przeto, że wszystko idzie mu opak, „wziął" i przekupił maszynistę, żeby dał tyle pary, ile potrzeba na to, aby pociąg wykoleił się lub wyskoczył w powietrze. I już z rozkoszą wyglądał obietnicy pędząc całą siłą pary kiedy pociąg zwolnił biegu i zatrzymał się jak zwykle na stacji; ale, o zgrozo! ze stacji tej weszli do wagonu dwaj konstable i sira Hesterlanda wyprowadziwszy na świeże powietrze, zawieźli do czubków. Maszynista wygadał. Rok przesiedział u warjatów miły syn Albjonu.

Zdaje się, że możnaby go tam znowu zamknąć bez krzywdy dla ludzkości.

Teatr. Dziś we środę „Lew sejmowy", komedja w 1 akcie L. Madeyskiego i „Sen nocy letniej", fantastyczna komedja w 5 aktach W. Szekspira, muzyka Mendelsohna-Bertholdi'ego. Jutro we czwartek „Gioconda", opera w 4 aktach. Występ gościnny panny Miry Heller, panny Elli Russel i pp. Chodakowskiego, Jeromina i Warmutha.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** W skutek nagłego zasłabnięcia p. Warmutha, w miejsce zapowiedzianej opery „Carmen" przedstawiono wczoraj „Mignon", z tą samą obsadą ról, co przy pierwszym gościnnym występie panny Heller. — Pod względem wykonania przedstawienie wczorajsze niczem się nie różniło od poprzedniego, chyba tem, że chóry męskie lepiej wypadły i że pani Skalska z powodu niedyspozycji nie odśpiewała poloneza w trzecim akcie. *W. Wł—i.*

* **Głośne w dziennikarskim świecie dzieło** O. Didona p. t. „Jezus Chrystus" poczęło wychodzić w polskim przekładzie, które za upoważnieniem autora wykonał ks. biskup Henryk Kossowski i wydaje w Warszawie. Treścią dwutomowej książki O. Didona z zakonu OO. Dominikanów jest Jezus Chrystus, wielkie imię w dziejach człowieczeństwa, ubóstwiane przez wszystkie ludy ziemi, przez wszystkie rasy i po wszystkie wieki. Natchniony kapłan i niestrudzony w swoich badaniach autor przedstawił Jezusa Chrystusa w otoczeniu, w jakiem żył i panującego nad nim przez boskość celu, który sobie wytknął, i środków, których używał. Przedstawił życie Zbawiciela na ziemi w tym wspaniałym kolorycie wiary i miłości, które w wytwornym ale popularnym stylu wyrzeźbiły starannie każdy szczegół tej ziemskiej pielgrzymki Boga-Człowieka, tak iż żywot ten boskiego założyciela religji miłości czyta się jak powieść; rozwiązującą najszlachetniejsze zagadnienia ludzkości.

Dzieło O. Didona wyjdzie w polskim przekładzie w 25 zeszytach po cenie 20 kopiejek za zeszyt. Wydany już pierwszy zeszyt zawiera początek pierwszego rozdziału p. n. Historja i krytyka w obec życia Jezusa Chrystusa.

We Lwowie jest do nabycia dzieło O. Didona w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego.

* **Przegląd polski.** Zeszyt X za miesiąc kwiecień zawiera: Ksawery Liske, przez W. Zakrzewskiego.— Pan Radzca, (c. d.), pow. przez Wł. Zagórskiego i Ant. Zaleskiego. — Byron (c. d), przez M. Zdziechowskiego. — Upadek stronnictwa staroczeskiego przez E. Lipnickiego. — Rachunek sumienia, przez Madeyskiego. — Kronika literacka. — Przegląd polityczny.

Część ekonomiczna.

§ **Przyboczna Rada kolejowa** zwołana została na dzień 20 b. m. na zwykłe swoje posiedzenie wiosenne. Na porządku dziennym stoi prócz innych mniej ważnych spraw, reforma taryf towarowych na kolejach państwowych.

§ **Bilans** c. k. uprz. galic akc. Banku hipotecznego za r. 1890 wykazuje po odpisaniu strat w kwocie 43.177 złr. czystego zysku 402.905 złr. Po strąceniu przepisanych statutami kwot na tantjemy i zasilenie zapasowego funduszu, pozostała kwota odpowiada oprocentowaniu kapitału akcyjnego po 11 od sta, odpowiednio do czego Rada nadzorcza przedłoży walnemu zgromadzeniu, mającemu się odbyć dnia 20 kwietnia b. r., wniosek na wypłatę kuponu od akcyj, płatnego dnia 1-go lipca b. r po 12 zł. od sztuki.

§ **Projekt nowej taryfy towarowej**, która ma być zaprowadzona na państwowych kolejach Austrji, został już ogłoszony. Nowa taryfa będzie strefowa, obliczenie należytości będzie się odbywać wedle stref od dziesięciu do dziesięciu kilometrów, lecz będzie obliczaną wedle środka każdej strefy. Wypływem tej metody obliczania będzie, że np. towar odbywający drogę 30 kilometrów zapłaci tylko fracht przewozowy po środek trzeciej strefy, a więc za 25 kilometrów, tak samo jak towar przesłany na odległość 21 kilometrów. Jednostkowa stopa frachtu nie będzie jednostajną lecz będzie stopniowo zniżającą się na odległość od 1—50, od 51—150, od 151—300 kilometrów przebytej drogi. Rozklasyfikowanie towarów wedle ich wartości, obowiązujące obecnie na państwowych kolejach Austrji i Węgier, zostanie zatrzymane, lecz w wielu ważnych punktach będzie zmienione.

Przy przesyłkach pospiesznych obowiązywać będzie następująca taryfa:

Przesyłki pospieszne

	zwykłe			obniżone		
	w wadze					
	5.000	poniżej 5.000	10.000	5.000	poniżej 5.000	10.000
	kilogramów					
1 do 50 klm.	1·20	0·90	0·80	0·60	0·50	0·45
51 „ 150 „	1·16	0 80	0·70	0.58	0·46	0·40
151 „ 390 „	1·12	0·70	0·60	0·56	0·42	0·35
wyżej 300 „	1·—	0·52	0·46	0·50	0 30	0·26

Przy przesyłkach zwykłemi pociągami towarowemi opłata od kilometra i metrycznego cetnara wynosić będzie w pełnych ładugach wagonowych:

1—50	kilometrów	0.34	— 0.24	— 0.18
51—150	„	0. 9	— 0 22	— 0.15
151—300	„	0.25	— 0.18	— 0.12
wyż 300	„	0.20	— 0.12	— 0.10

a to w miarę czy transport obejmuje wagę 5000, 10.000 czy powyżej 10.000 kilometrów.

W transporcie sztuk pojedynczych w miarę ich wagi, 5000 lub 10.000 kilogramów, opłata od 100 kilogramów i kilometra wynosić będzie:

od 1 — 50	kilometrów	0.45	— 0.50
„ 51—150	„	0.40	- 0.35
„ 151—300	„	0.35	— 0.30
wyż 500	„	0.26	— 0.23

Tak opłaty taryfowe przy transporcie w pełnych ładugach wagonowych jak w pojedynczych sortach (Stückgüter) będą znacznie niższe, niż obecne opłaty na państwowych kolejach Węgier.

Prócz ogólnej taryfy towarowej zostaną zaprowadzone wyjątkowe taryfy przy przewozie materjałów surowych w wielkich ilościach jak n. p. zboża, węgli, drzewa, nafty i t. p. Tu uwzględniono taniością taryfy szczególnie przewóz węgla, tak, iż obecna stopa taryfowa za kilometr i centnar metryczny wynosząca 0·22, 0·14, 0 12 i 0·08 centa zniżona będzie na 0·15, 0·13, 0·10 i 0·08 centa i będzie również niższą od teraźniejszej węgierskiej.

Nowa taryfa towarowa wejdzie w wykonanie na wszystkich kolejach państwowych i na kolejach przez państwo zarządzanych.

Wiedeń 6 kwietnia.

(*Z*) Polityka zdobywa na nowo to stanowisko wpływowe na parkiecie finansowym, które należy się jej słusznie, a z którego strąciła ją własna jej nieczynność. Odczuwa się już to od kilku tygodni, od czasu, kiedy pojawiły się pierwsze jaskółki wiosny i z niemi wieści o przesuwaniu wojsk rosyjskich ku zachodniej ścianie. Na odgłos tych wieści drgnęły nerwowo kursa i odtąd każda wiadomość ze świata politycznego, każda depesza z Belgradu lub Sofji, wszelka wiadomość o zbrojeniach się Rosji wywołuje zniżkowe wahania się kursów. Powodu podobnych wahań nie brakło i dziś, a była nim z dobrego źródła pochodzą a wiadomość, że rząd rosyjski znów czyni zabiegi o zaciągnięcie nowej pożyczki 500 mil. franków w złocie i emisję jej oddaje w ręce Rotszyldów i berlińskich bankierów Bleichrödera i Mendelsohna. Wiadomość ta, sama przez się nie zaniepokoiłaby naszej giełdy, lecz podejrzanym wydać się musiał cel tej pożyczki a podejrzanym tem więcej wobec tego, że rząd rosyjski, od czasu wycofania swoich depozytów z „Comptoir d'Escompte" i domu Barring Brothers, raczej cierpi na zbytek niż na brak pieniędzy i usilnie szuka lokacji dla 300 miljonów swoich zapasów kasowych. Dwie te okoliczności zestawione razem robią już cel nowej pożyczki bardzo podejrzanym, a już to wielce dziwnem i niełatwem do wytłumaczenia, że właśnie berlińskie banki podejmują się dostarczania pieniędzy wrogowi swojej ojczyzny.

Na ten zarzut to chyba jest wyjaśnienie, że owe banki jak również dom Rotszyldów robią na tej pożyczca świetny interes, biorą bowiem w lokację równocześnie w jedną rękę zapasy kasowe, rosyjskiego skarbu drugą zaś ręką pożyczają te pieniądze p. Wisznogradzkiemu. Mimo to świat finansowy pyta z całą słusznością, na co Rosja potrzebuje tylu setek miljonów i z trwogą spogląda w przyszłość. Owóż to przyczyną, że i dziś chwiały się notowania i za przykładem giełd zachodnich, gdzie dotąd nie przebolano argentyńskiego bankructwa, i za przewodem Berlina, gdzie mnożą się upadłości, znów cofały się kursa. Jedyny prawie wyjątek stanowiły renty wspólna i austrjacka złota, a chociaż przed samem zamknięciem nadeszły pomyślniejsze kursa berlińskie, zamknięto dzień stratami kursowemi w akcjach bankowych, przemysłowych i transportowych. W cenach walut przejawiać się już poczyna działanie świeżo założonej w Londynie giełdy srebra, a gra w warantach tego kruszcu, gra, nieoparta na faktycznym stosunku podaży do popytu, lecz będąca taką samą szulerką, jak jest nią gra w glasgowskich warantach żelaza fatalnie oddziaływać będzie na kursa walut. Dziś londyńska spekulacja w srebrze jest jeszcze w niemowlęctwie, lecz już teraz poważniejsze umysły trwożą się perspektywą tych ciosów które owa szulerka zadawać będzie naszym producentom i kupcom przez ustawiczne i nieprzewidziane wahania się ceny dewiz.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrj 290·—, węgierskie 337·75 Anglobanki 163·50, Uniony 236 75, Bankvereiny 116·—, Länderbanki 218 40, Ludwiki 212·—. Czerniowieckie 237·25, Renta papierowa 92 15, srebrna 92·25, austrjacka złota 110·65, papierowa 101·85, węgierska złota 104 95, papierowa 101·15, dukat 5·47, 20-frankówka 9 20, marki 11·36 —, ruble 1·36¼ zł.

Z zbożowych targów.

8 kwietnia	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	8 50	9 —	8 35	8 75	8 25	—8 90	8 65	9.10
Żyto	6.—	—6.70	5 90	6 45	5 60	6 50	6 —	6 80
Jęczmień	6 —	6 75	5.25	7 —	4 85	6 50	5 75	7 25
Owies	6 —	7 —	5.80	6 70	5 60	6 60	6	7 —
Groch	6 20	9 75	6 —	9 —	6·—	8 50	6 30	9 75
Wyka	—	—	0 —	—0 —	0	0	—	
Rzepak	11	12 —	11.—	11 75	11.—	11 80	11.—	12 —
Chmiel	—	—	—	—				
Konic. czer.	42	— 52 —	42	—52	45	51	45	52
Konic. biała	—	—	—	—				
Okowita	—	—						

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od ——— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.
Pszenica, żyto, owies poszukiwane. Ceny idą w górę. Małe dostawy. Rzepaku małe oferty.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 8 kwietnia (pryw) Posiedzenie Koła polskiego. Przybyło posłów bardzo wielu, także kilku parów. Przez aklamację wybrano p. Apolinarego Jaworskiego prezesem. P. Jaworski dziękuje za pokładane w nim zaufanie, podnosi potrzebę solidarności Koła, prosi posłów o poparcie jego usiłowań, przyrzeka gorliwie pracować i bezstronnie prowadzić obrady Koła. Minister Zaleski zabiera głos, aby zapewnić Koło, że będzie w gabinecie szczerze popierał postulata Koła, a nawzajem prosi Koło, aby także użyczało mu swego zaufania i poparcia.

Następuje dyskusja nad sytuacją. Szczegółów tej dyskusji, która trwała trzy godziny i była nader zajmującą, podawać do druku nie mogę; to wszakże wolno mi ogłosić, że ogólnie skonstatowano, iż sytuacja jest bardzo pogodną, a usposobienie w ogóle pojednawcze.

W końcu z powodu spóźnionej pory odroczono posiedzenie Koła do dzisiaj. Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusji nad sytuacją.

Wiedeń 8 kwietnia (pryw.) Na posiedzeniu klubu zjednoczonej niemieckiej lewicy oświadczył Plener, że nie zaciągnął ani w obec rządu, ani w obec prawicy żadnych zobowiązań, i że w konferencjach które prowadził on i Chlumecky z hr. Taaffem i z przywódzcami prawicy, skonstatowano ze wszystkich stron gotowość wspólnego i zgodnego działania fachowego, to jest na polu prac ekonomicznych.

Najwybitniejsi członkowie dawnej prawicy odbyli wczoraj przed posiedzeniem Koła Polskiego poufną naradę. W naradzie tej nie wziął udziału ks. Liechtenstein. natomiast byli: Jaworski, hr. Clam-Martinitz, ks. Karol Schwarzenberg, hr. Deym, dr. Czerkawski, ks. Jerzy Czartoryski, dr. Ebenhoch, Klaic, Kathrein, Carlosi i Fuchs. Przewodniczył hr. Hohenwart. Na naradzie tej, która była rodzajem ogólnikowej i wstępnej rozmowy poufnej, nie powzięto żadnych uchwał, gdyż kluby prawicy muszą czekać na mowę tronową, a dopiero po niej będą mogły powziąć decyzję.

Wiedeń 8 kwietnia (pryw.) Według otrzymanych z Petersburga zapewnień postanowił rząd rosyjski nie poruszać sprawy jeneralnego gubernatorstwa w Rumelji na drodze dyplomatycznej, a to dla tego, że po wysondowaniu sytuacji przyszedł do przekonania, że nic nie wskórałby, a tylko pokazałby światu że Rosja nie ma przyjaciół pomiędzy poważnemi mocarstwami, natomiast właśnie te mocarstwa skupiłby jeszcze bardziej przeciw caratowi.

W sferach dyplomatycznych utrzymują, że Łobanów, który zaraz po przybyciu był dziś na audyencji u Najj. Pana, przyjechał z Petersburga z twarzą jak najbardziej pokojową.

Wiedeń 8 kwietnia (pryw.) Doniesieniu dzienników węgierskich, że rząd rosyjski zamierza tłumnie wydalać cudzoziemców z Wołynia, nie dają tu żadnej wiary.

Wiedeń 8 kwietnia. Dziś przed południem odbyła się konferencja konserwatywnych posłów czeskich z większej własności.

Zmowa czeladników piekarskich przybrała dotąd bardzo szczupłe rozmiary. Nie wielu czeladników wypowiedziało służbę a żaden z pomocników nie opuścił dotąd miejsca.

Wiedeń 8 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego zdawał prezes Jaworski sprawozdanie swe o sytuacji politycznej. Dzisiaj odbędzie się ciąg dalszy obrad, które postanowiono zachować w tajemnicy. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego było wielu polskich członków Izby panów i minister Zaleski.

Wiedeń 8 kwietnia. Konserwatywni posłowie odbyli zgromadzenie pod przewodnictwem hr. Hohenwartha i na niem wyrazili życzenie, aby wszystkie frakcje dawnej prawicy połączyły się w jedno wielkie stronnictwo, które i nadal ma zachować dotychczasowy przyjacielski stosunek względem Koła polskiego.

Fremdenblatt donosi, że br. Posetti mianowany został rzeczywistym pierwszym szefem sekcji a poseł hr. Welsersheimb drugim szefem sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych. Referent spraw handlowo-politycznych w ministerstwie spraw zagranicznych radzca dworu Glanz otrzymał tytuł i charakter szefa sekcji.

Presse donosi, że na austro niemieckiej konferencji dla traktatu handlowo-cłowego wyrównano już wszystkie ważniejsze różnice zdań i pozostaje jeszcze tylko do załatwienia kilka mniej ważnych żądań Austro-Węgier — tak, że merytoryczne obrady zakończone zostaną prawdopodobnie w przyszłym tygodniu.

Wiedeń 8 kwietnia. Poseł austrjacki w Belgradzie, jenerał Thoemmel przybył tutaj.

Budapeszt 8 kwietnia (pryw.) Do *Pester Lloyda* donoszą z Berlina, że w tamecznych sferach dyplomatycznych uważają, iż sytuacja międzynarodowa zaczyna się robić poważniejszą.

Wiesbaden 8 kwietnia (pryw.) Kongres dla wewnętrznej medycyny otwarto tu wczoraj. Przybyło 200 lekarzy.

Sofja 8 kwietnia (pryw.) Rząd zachowuje w ścisłej tajemnicy rezultaty śledztwa, to jedno tylko dowiedziały się tutejsze dzienniki, że ten rewolwer, do którego pasuje kula wyjęta z ciała Belczewa, jest z fabryki rosyjskiej w Tule i należy do liczby tych rewolwerów, które Chitrowo wysłał był przed półrokiem do Konstantynopola dla tamecznych emigrantów bułgarskich, a o czem wtedy zawiadomił władze tureckie rząd bułgarski.

Turyn 8 kwietnia. Nicotera odwiedził narodowe stowarzyszenie przemysłowców i odpowiadając na pozdrowienie przewodniczącego stowarzyszenia rzekł, że staraniem obecnego rządu jest przemysł krajowy postawić na równi z przemysłem zagranicznym bez zaprowadzenia w tym celu właściwych ceł ochronnych, i że pragnie on podnieść gospodarstwo krajowe nie uciekając się do zaprowadzania nowych podatków.

Bruksela 8 kwietnia. Wiadomość o odroczeniu terminu ogólnego bezrobocia robotników, zajętych we wszystkich kopalniach węgla, przyjęto tu spokojnie.

Belgrad 8 kwietnia. Skupczynie przedłożono sprawozdanie komisji budżetowej w sprawie konwersji długu państwowego. Komisja wnosi, aby upoważniono rząd w ciągu roku istniejący dług państwowy na raz albo częściowo przy pomyślnych okolicznościach skonwertować na nową pożyczkę z oprocentowaniem nie wyższem jak 4 prc. i 75-letnią amortyzację.

Sprawozdanie nie oznacza jak wysokiem ma być kurs emisyjny, lecz żąda, aby wynikło z konwersji zaoszczędzenie budżetowe wyniosło co najmniej 2 miljony denarów i aby warunki pożyczki nie były mniej korzystne, jak warunki pożyczek dotychczasowych.

Minister skarbu przyjął projekt ustawy.

Petersburg 8 kwietnia. Wielki książę Michał Michałowicz, brat stryjeczny cara, wykluczonym został z armji rosyjskiej, a te pułki, których był właścicielem, odtąd nie będą nosiły jego nazwiska. (Kara ta spotkała go za to, że się ożenił z młodą, ślicznej urody, 23-letnią hrabianką Zofją Merenberżanką. *Przyp. Red.*)

Sofja 8 kwietnia. Dziennik *La Bulgarie* zamieścił był artykuł, w którym wskazywał na agitacje emigrantów bułgarskich i panslawistów w Rumunji, tudzież na to, że agitacje te znachodzą poparcie w zachowaniu się dzisiejszego moskalofilskiego gabinetu rumuńskiego.

Owóż półurzędowy dziennik bułgarski *Swoboda* bierze w opiekę rząd rumuński przed temi insynuacjami i oświadcza, że wszystkie rządy rumuńskie zawsze, nawet w najtrudniejszych chwilach, okazywały jak największą przyjaźń dla Bułgarji, a z powodu ostatniego nieszczęsnego zamachu nawet prasa rumuńska nie szczędziła Bułgarji przyjacielskich słów. Dzisiejszy zaś rząd rumuński udziela rządowi bułgarskiemu wszelkiej możliwej pomocy do wykrycia i uwięzienia zbrodniarzy.

Praga 8 kwietnia. Przy wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa z okręgu miejskiego Königgrätz w miejsce Eyma, który w dwóch okręgach został wybrany i königgrätzkiego mandatu nie przyjął, wybrano młodoczecha Slamę 1234 głosami na 1280 głosujących.

Berlin 8 kwietnia. *Reichsanzeiger* nazywa prostą bajką berlińskie doniesienia *Times*'a i *Daily Telegraphu*, jakiby Caprivi zapowiedział Salisbury'emu, że Niemcy zrzekną się protektoratu nad południowo-zachodnią Afryką.

Nordd. Allg. Ztg. pisze ponownie, że wedle najwiarygodniejszych informacyj wręcz nieprawdziwem było doniesienie o dyslokacjach wojsk rosyjskich.

Dalej pisze *Norddeutscherka*: „Rosja znajduje się teraz w trakcie wykonania nowego planu obrony państwa, a postanowiona przez rząd rosyjski przemiana karabinów piechoty jest tego rodzaju zarządzeniem, którego nie przedsiębierze się wtedy, gdy się obawia poważnych wypadków. W całej Europie, gdziekolwiek tylko spojrzeć, przedstawiają się międzynarodowe stosunki jako nawskroś pokojowe i pomyślne, a co do tych sprzeczności, które istnieją to można być pewnym, że pokojowe środki dyplomatyczne wystarczą do ich załatwienia. I tak spór o połów ryb na brzegach Nowej Fundlandji jest sprawą czysto wewnętrzną Wielkiej Brytanji, a kwestja amerykańsko-włoska znajduje się na drodze załatwienia prawnego. W ogóle zdaje się, że pokój jest zabezpieczony, a duch czasu i okoliczności wymagają, aby wszystkie siły poświęcić pracom ekonomicznym i kulturowym, od nich bowiem zależy dobrobyt i wielkość narodu niemieckiego."

Paryż 8 kwietnia. Zgromadzenie akcjonarjuszy towarzystwa Société des Dépôts uchwaliło jednogłośnie rozwiązać to towarzystwo.

Belgrad 8 kwietnia. Skupczyna przyjęła już ostatecznie ustawę prasową 89 głosami przeciw 4. Za ustawą głosował także Garaszanin.

Minister wojny odkomenderował 25 serbskich oficerów różnych gatunków broni i jednego audytora do armji rosyjskiej. Wszyscy i odkomenderowani oficerowie udadzą się prawdopodobnie 13 kwietnia na swoje miejsce przeznaczenia do Rosji.

Sofja 8 kwietnia. Wydalono stąd kawasa ajencji rosyjskiej, obwinionego o to, że pisał listy z pogróżkami do księcia Ferdynanda, do księżnej Klementyny i do Grekowa. Żandarmi bułgarscy odprowadzili go aż do granicy tureckiej i tam dopiero puścili go na wolność.

Petersburg 8 kwietnia. Car przeniósł się do Gatczyny.

Lublana 8 kwietnia. Przy wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa w miejsce zmarłego Poklukara, wybrano konserwatywnego narodowca kupca Kuszara 393 głosami na 395 głosujących.

Londyn 8 kwietnia (doniesienia biura Reutera). W Mozambiku krąży pogłoska, że 250 uzbrojonych Anglików krąży około wybrzeży i chce gwałtem wylądować koło Ceiry.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 kwietnia 1891.

HOTEL GEORGEA. Exc. J. hr. Tarnowski z Dzikowa. E. Mańkowski z Podola ros. Wl. Wimmer z Niepołomic. St. Homolacz z Krakowa. T. Horodyski z Komarowa. B. Schütz z Tarnopola. W. Ehrenfest i A. Libochowicz z Wiednia. W. Ustrzycki z Czelatycz.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 kwietnia godz. 1. min. 59

Akcje kred	299·00	Węg. kolej półn. wschodn.	197 50
Alpiny	95 50	Wiedeńskie losy kom.	148 —
Kredyty węg.	342 25	Akcje tyton.	159 50
Anglobanki	164 50	Gal. obl. indem.	105 —
Uniony	237 25	Elbethale	217 25
Ludwiki	212 50	Länderbanki	219 80
Nordbany	277 —	Renta zł węg.	105 15
Lombardy	118 50	Bankvereiny	116 75
Losy tureckie	36 —	Renta węg pap.	101 20
Staatsbahny	247 —	Ruble	1 37 75
Czerniowieckie	237 —		

Usposobienie stałe.

Lwów, Z Izby handlowej 8 kwietnia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	210 50	213 50
„ lwow.-czer jass.200 zł. w. a	236 50	239 50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	307 —	310 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100 75	101 45
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los w 50 lat.	98·20	98·90
Banku krajowego 4½% wa	98 70	99 40
Tow. kred. galic 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 85	100 55
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 20	95 90

3. Listy dłużne za 100 zł.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic 5 prc. m. k.	104 90	105 60
Galic fund. propinacyjnego 4% „	92 75	93 45
Bukow fund. propin. 5% w a	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. l. em.	100 80	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 40	99 10

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	26 —	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5 42	5.53
Napoleondor	9.12	9.26
Półimperjał rosyjski	9.37	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.37—	1.48—
„ „ papierowy	1.35¾	1.37¾
100 marek niemieckich	56.60	57 20

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	[illegible]	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	[illegible]
Z Krakowa	4·03	9·28	8 50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2 08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6.58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4.20	7·20
Do Podwołoczysk	4 11	9 50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4.30		
Do Stanisławowa Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8 03
„ „ tylko w piątki				4·29
„ „ tylko we wtorki				4 43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

50)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy.)

— Hojną pan czynisz ofiarę, ale z małym zyskiem, mogę cię o tem upewnić. Z wyjątkiem tego, że się nazywał Jerzy nic zgoła o nim nie wiem. Policja byłaby mi dała przed dziesięciu laty dwa razy tyle, gdybym mógł jej dostarczyć jego fotografji, zaraz po zamordowaniu Marji Prévol.

Począł następnie opisywać znany mu z dzienników straszny koniec aktorki i wrażenie jakie podwójna zbrodnia sprawiła w Paryżu. Heathcote dał mu pokój.

Gdy Edward nazajutrz powrócił do sklepu, właściciel jego pokazał mu trzy rozmaite fotografje Marji Prévol.

Dwie były małego formatu i w teatralnych strojach. Pobladły one już od czasu i po staroświecku wyglądały. Trzecia fotografja, w tak zwanym formacie gabinetowym, dawała dopiero poznać i w dzieć twarz żyjącej istoty, uśmiech jej ust, blask cudownych jej oczu. Główka ta była tylko niedbale owinięta w obłok z gazy, obejmujący owal twarzy i przysłaniający grube warkocze. Duże ciemne oczy, o długich rzęsach, wyrażały tkliwe rozmarzenia, które też przebijało w zarysie ust, cudownie nakreślonym.

Zdawało się niepodobnem skojarzyć urok tej twarzy z wyobrażeniem poniżającego życia i rozpasanego umysłu...

Miał być Heathcote na pożegnalnym obiedzie tego wieczora w hotelu Windsorskim, — albowiem Juljan zapowiedział swój wyjazd z Paryża na dzień następny. Chciał zawieźć żonę do Szwajcarji, może nad włoskie jeziora. Dora zdawała się rada zobaczyć znowu miejsca, w których spędzała niegdyś miodowe miesiące. Jakże daleko zdawały się teraz zapadłe w mroczną przeszłość, owe pierwsze dni jej zamęzcia, w których cały świat rozjaśniał się dla niej nadziejami napełniającemi jej serce?

Obiad w hotelu Windsorskim odbył się wesoło, lubo trzy tylko osoby zasiadły do stołu.

Wyllard był w dobrym humorze, i ciągle przemyśliwał, w jaki sposób będzie mógł zużytkować najlepiej piękną pogodę, podczas pobytu z żoną w Szwajcarji. Dora cieszyła się jego rozweseleniem. Zwiedziła już z nim wszystkie niemal okolice Paryża, znajdując wielką przyjemność w oglądaniu miejsc znanych z dawniejszych czasów.

— A czy byliście państwo w Saint-Germain? — zapytał jej Heathcote. — Nie wiele jest wprawdzie do widzenia w zamku, który biedny Jakób Stuart uświetniał niegdyś swym pobytem, ale stare miasteczko i prześliczny las godne są widzenia.

— Nie byliśmy tam, z wielkim moim żalem — odpowiedziała Dora. Już było to na wczoraj ułożone, ale Juljan pomylił się co do czasu odejścia pociągu, i przybyliśmy na dworzec zapóźno. Nie było zaś innego, któryby nam dogadzał.

— Czyś pani zwiedzała kiedy Saint-Germain?

— Jeździłam tam przed laty z matką — odpowiedziała Dora. — Mieszkałyśmy przez tydzień w hotelu pod Henrykiem IV-ym. Biegałam po wszystkich zakątkach tego uroczystego lasu, który mię zachwycał. Bardzo byłabym chciała znów go odwiedzić z Juljanem.

— Możemy na to czas znaleźć, wracając ze Szwajcarji, — rzekł mąż.

— Gdybyście państwo chcieli opóźnić o jeden dzień wyjazd — odezwał się Edward, — moglibyśmy odbyć jutro tę wycieczkę. Zjedlibyśmy razem obiad pod Henrykiem IV tym; przechadzalibyśmy się potem po lesie. Cała ta miejscowość budzi we mnie żywe zajęcie.

— A to dla czego? — spytała Dora.

Zamiast odpowiedzi, Heathcote wyjął z kieszeni i podał Dorze fotografję Marji Prévol. Spojrzała na nią razem z mężem, siedzącym tuż przy niej. Pomieścili się tak byli do poobiedniej pogawędki i przytuleni do siebie wyglądali na dwoje zakochanych.

Patrzyli oboje przez kilka chwil na portret w milczeniu. W końcu Dora zawołała:

— Cóż to za prześliczna twarz! Nie widziałam nigdy powabniejszego wyrazu oczu i uśmiechu. Czyjaż to fotografia? Czy znałeś pan tę osobę?

— Nie widziałem jej nigdy. Nie żyje od lat dziesięciu, — odpowiedział smutno Edward.

— Ale w jakimże związku pozostaje ten portret, z wyjątkowem zajęciem, jakie Saint-Germain obudza w panu? — spytała.

— Wyobraża on kobietę, która padła tam ofiarą okrutnego morderstwa. Była to aktorka, znana pod nazwiskiem Marji Prévol. Zbrodnia spełniona na niej, sprawiła w swoim czasie wielkie wrażenie. Musiał mąż pani o niej słyszeć, gdyż wtedy mieszkał w Paryżu

— Tak było w istocie, — rzekł Wyllard. — Stało się to w roku 1871, a ja opuściłem to miasto dopiero we dwa lata potem Przypominam sobie dobrze zamordowanie Marji Prévol i jej kochanka. Ale nie była to sprawa, mogąca obudzać głębsze i trwalsze wrażenie. Samo zdarzenie było dosyć zwyczajne, a pobudki czynu zbyt pospolite. Poprostu, namiętny wybuch zazdrości zdradzonego kochanka. Gdyby ofiary zbrodni i jej sprawca należeli do gminu, wyższe warstwy zaledwieby usłyszały o tej sprawie i wcaleby się na nią nie zaprzątały. Ale ponieważ chodziło o aktorkę i o złotego młodzieńca, rzecz nabrała wielkiego rozgłosu.

— Nie uważasz zatem podobnego zdarzenia za zajmujące? — spytał Heathcote.

— Bynajmniej. Aby się zbrodnia stała zajmującą musi ją tajemniczość otaczać. Tu zaś nie było jej wcale.

— Przeciwnie; zapomniałeś, jak widzę, szczegółów sprawy. Istniała w niej właśnie głęboka tajemnica, a tę stanowiła osobistość człowieka zwanego Jerzym, którego namiętna miłość dla Marji Prévol, znana była oddawna, i dawała nawet przypuszczać, iż mógł ją poślubić.

— Ach, prawda! przypominam to sobie, — rzekł Wyllard. — Podobne rzeczy zwykły wracać na pamięć dopiero wtedy, gdy się o nich mówi. W istocie, nazywał się podobno Jerzy człowiek, na którego padły wtedy pierwsze podejrzenia. Ale tak zręcznie potrafił się ulotnić, że zażartował sobie ze wszystkich wysiłków najbystrzejszej policji w całej Europie.

— Czy wiedziałeś coś bliższego o nim?

— Nic zgoła. Musiał to być człowiek bez żadnego znaczenia i stanowiska, choć się zdawał być bardzo bogatym.

— Życie jego było nieprzeniknioną tajemnicą nawet dla tych, którzy go znali i to mię najbardziej zaciekawia.

— Doprawdy! — zawołał Wyllard, z pewnym odcieniem szyderstwa głos m. — Widzę, że na szeroką skalę rozpocząłeś pracę agenta policyjnego z amatorstwa. Z tego, co słyszałem od Dory, przypuszczałem, żeś przybył do Paryża jedynie w celu pozyskania jakich wiadomości o biednej dziewczynie, która z wagonu wypadła. Zdaje mi się, że ją nazwałeś w swoim liście Leonją Lemarque?

— Tak jest, udało mi się wykryć, że nosiła to nazwisko. Śmierć jej jest ostatniem ogniwem całego szeregu zdarzeń, biorących początek od morderstwa spełnionego na Marji Prévol.

Juljan Wyllard wstał z krzesła niecierpliwie.

— Miałem cię dotąd, mój kochany, za najrozsądniejszego w świecie człowieka, — rzekł, — ale to, co teraz mówisz, wygląda na przywidzenie warjata. Cóż u Boga może mieć wspólnego zbrodnia spełniona przed dziesięciu laty ze śmiercią tego dziewczęcia.

— Związek ten istnieje przecie najniezawodniej. Leonja Lamarque była krewną Marji Prévol, i ma powody do mniemania, że przybywając do Londynu miała się tam spotkać z zabójcą swojej ciotki.

ROZDZIAŁ XVII.

Gdy Edward Heathcote wyrażał domysł o związku dwóch zbrodni, zbudziło się w nim nagle przekonanie, że musiało być tak a nie inaczej Przypuszczenie takie czynił już nieraz, ale dopiero w tej chwili, sam nie wiedząc dlaczego, dostrzegł w tajemniczym Jerzym sprawcę obu morderstw.

Tak, do owego to hojnego i namiętnie rozkochanego wielbiciela swej córki, w którym ogół upatrywał jej mordercę, wysłała umierająca modniarka wnuczkę swoją, sądząc, że on jeden zechce zaopiekować się nią, choćby dla okupienia zbrodni, którą może popełnił.

Babka musiała wysłać do owego człowieka Leonję, a ta zapewne w nim poznała zabójcę ciotki.

Ale to znowu traciło na prawdopodobieństwie, w obec twierdzenia dorożkarza, że dziewczyna zdawała się być w jak najprzyjaźniejszym stosunku z mężczyzną, który ją do Paddingtonu odwoził.

Po tem, co wyrzekł Julian, Heathcote nie mógł odmówić jemu i jego żonie dalszych szczegółów co do swych poszukiwań. Opowiedział tedy w krótkich słowach wszystko, co zdołał odkryć, odkąd Anglję opuścił.

Dorę nadzwyczaj zajmowała ta sprawa. Namiętna miłość i namiętna zazdrość, ze wszystkich ludzkich uczuć najbardziej przemawiają do serc kobiecych. Nie podobna jej było odmawiać litości dla mordercy.

— Rzecz dziwna, iż znając tak dobrze Paryż, nie spotkałeś nigdy owego pana Jerzego, — rzekła do męża.

— Tłómaczy się to tem, iż rzadko wychodziłem z domu wieczorami, — odpowiedział; — on zaś należał, jak się zdaje, do owej rozbawionej młodzieży, której życie rozpoczyna się dopiero po północy.

Siedział przy stole zamyślony, z głową na ręku opartą, i tak uważnie wpatrzony w leżącą przed nim fotografję Marji Prévol, jak gdyby chciał każdy rys jej zbadać.

Następnie podniósł oczy od portretu na twarz swej żony.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak